

# PRZEGLĄD WILEŃSKI.

## TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

KIEROWNIK PISMA LUDWIK ABRAMOWICZ.

CENA PRENUMERATY:  
w Wilnie

Rocznie	6.—
Półrocznie	3.—
Kwartalnie	1 50
Miesięcznie	50

Z przesyłką poczt. dostarcz. do domu

Rocznie	7.—
Półrocznie	3.50
Kwartalnie	1.75
Miesięcznie	60

## REDAKCJA i ADMINISTRACJA

Ś. Jerska 15 m. 26

Otwarte codziennie prócz świąt od  
godziny 11 do 3 i od 5 do 7.

Skrzynka pocztowa № 52

## CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem za wiersz petitu	50 k.
W tekście (nadesłane)	1 rb.
Po tekście	20 k.

Numer pojedynczy 15 kop.

## „Sól ziemi”.

Proces Damazego Macocha i współników — zakończył się. Wbrew oczekiwaniom żadnych sensacji, rozprawy sądowe nie wiele dodały do tego, co było już wiadomo o zbrodni i towarzyszących jej okolicznościach z zeznań pierwiastkowych.

Stwierdzono tylko niezbitcie, że w klasztorze Jasnogórskim, który od czasów niepamiętnych otoczony jest w oczach ludu polskiego i ogółu wierzącego aureolą świętości, działy się potworne zbrodnie i orgje, że panowała tam atmosfera ostatecznego rozpasańia i zepsucia, że wiara prostaczków, składających swój krwawo zapracowany grosz u stóp wizerunku „Królowej Korony Polskiej”, była najcyniczniej wyzyskiwaną przez stróżów tego obrazu.

Zbrodnia Macocha była tylko kroplą, przepelniającą kielich, z którego się polały cuchnące męty. Odsłoniła ona przerażający obraz rozpusty, uprawianej przez mnichów paulińskich od szeregu lat — niemal na oczach wszystkich. Trzeba było dopiero wdania się władz sądowych, by położyć kres tym saturnaliajom, by o skandalach na Jasnej Górze zaczęto głośno mówić. Ci, którzy mieli bliższą styczność z Częstochową, wiedzieli podobno, jak mało budującym było życie zakonników, co się działo tam — za czasów przeora Rejmana, a jednak — milczeli. Kler nasz należy do uświęconych „tabu” i krytykować go, a tembardziej potępiać nie wolno. I oto dzięki tej metodzie przemilczania doczekano się, że ufny w bezkarność swej sutanny, zdemoralizowany do szpiku kości mnich nie cofnął się przed morderstwem.

Ale punkt ciężkości sprawy leży bynajmniej nie w fakcie zabójstwa, popełnionego przez Macocha. Zbrodniarze wyrafinowani napotykają się w najbardziej szacownych i moralnych środowiskach. Jednostki zwyrodniałe etycznie są zjawiskiem zbyt pospolitem, by dawały materiał do snucia wniosków i uogólnień. Nie Macoch, lecz macochizm wywarł tak przygnębiające wrażenie na społeczeństwie polskie. Macochizm — to owa atmosfera świątobliwej obłudy i praktyk dewocyjnych, w której hodowały się i roz-

wijały najniższe instynkty ludzkie. Macochizm — to owo traktowanie stanu kapłańskiego, jako dobrze procentującej i zyskowej synekury, umożliwiającej życie rozwiązłe, sybarytyzm, wydrwigroszostwo i wyzysk prostoduszności tłumów pod płaszczykiem pobożności i sptywania łask Matki Boskiej Częstochowskiej.

Otworzyły się szeroko oczy na szwindel, jakiego najbezczelniej dopuszczano się w miejscu, otoczonem czią niezwykłą, spadła zasłona, zakrywająca szczelnie przed wzrokiem niepoświęconych wnętrze, pełne ohydy najprzeróżniejszej. Klerikalizm, panoszący się tak butnie w społeczeństwie polskim, otrzymał cios potężny własną bronią.

Bo nic fałszywszego, jak lamenty i rozdzierania szat nad krzywdą, wyrządzaną rzekomo polskości i religji przez ujawnienie obrazów istotnego życia mnichów częstochowskich. Lud polski jest szczerze i głęboko religijny i wiary jego nie może podkopać nawet zły przykład wielu księży. Ale uczy się on powoli odróżniać wiarę od jej przedstawicieli. Coraz bardziej chłop staje się krytyczny i nie chce dawać się używać jako narzędzie powolne w ręku kleru. List otwarty posła do I-ej Dumy Manterysa, właścianina kieleckiego do biskupa Łozińskiego jest wymownym objawem, że uświadczenie zaczyna przenikać do mas ludowych i że duchowieństwo traci grunt, na którym oparte były dotychczas fundamenta jego wpływów przemożnych.

Przeciwko nieuzasadnionej supremacji kleru budzić się zaczyna reakcja. Już nie bezwyznaniowcy prowadzą przeciwko niemu kampanje, lecz koła, których prawomyślność „narodowa” nie może ulegać zakwestjonowaniu. Oto „Goniec”, stojący zawsze czujnie na straży tradycji, po wyroku w procesie Macocha, zamieścił dwa artykuły, krytykujące surowo duchowieństwo polskie i wykazujące konieczność jego poprawy.

Zaznaczymy, że nietylko Częstochowa stała się punktem demoralizacyjnym z powodu gorszącego trybu życia zakonników. że powszechnie daje się zauważyć obniżenie poziomu moralności wśród księży i że lud polski, wbrew ich ujemnym wpływom, pozostał głęboko religijny, — „Goniec” pisze tak:

„I to właśnie przejrzenie ludu na oczy, odróżnianie treści od formy i ziarna od plew pozwala nam mieć nadzieję, że księża z biegiem czasu będą musieli się liczyć z jego żądaniami i aspiracjami, moderować swe żarłoczne instynkty. Również lud nasz zniewoli księży, pomimo ich przeróżnych wyklinań z ambon, do pilnowania tego, co do nich bezpośrednio należy i nie wyzyskiwania sukni duchowej do celów, nie mających nic wspólnego z religią i wiarą Chrystusową. Pamiętamy przecież wszyscy, jak podczas wyborów do I i II Dumy, księża oświadczyli w różnych okolicach kraju, że oni powinni być wybierani na posłów, jako przewodnicy duchowi.

„Obojętność kleru, a zwłaszcza wyższego, dla spraw, dotyczących istoty wiary, a nie osiągniętych korzyści materialnych i stanowisk wpływowych, ich życie niezawsze porządne i zdarzający się nieraz wyzysk ludu, przyczyniły się do powstania marjawityzmu i różnych sekt, do dawania parafjom zagrożonym najbardziej potrzebującym opieki duchowej i porady rozumnej — kapłanów marnych, o doczesnem tylko swawolnem życiu myślących, wreszcie do wytwarzania przeróżnych macochistów na większą, lub mniejszą skalę. Lud nie jest ślepy, widzi to i zastanawia się. Spadają mu łuski z oczu i choć nie przestaje być religijnym, krzepi w sobie chęć kontroli i patrzenia na palce niegodnym kapłanom, wzmaga w sobie krytycyzm, który wcześniej, czy później musi doprowadzić dla szczęścia kraju i dla jego rozwoju, do tego, że księża będą takimi, jakimi pragnąłby ich widzieć chłop polski“.

Sprawa Macocha i związana z nią dyskusja w prasie naturalnie proces ten przyspieszą. I to będzie niewątpliwie dodatnim rezultatem zbrodni Damazego. Emancypacja ludu z pod wpływów klerykalnych jest koniecznością nieuniknioną, której niepowstrzymają rozpaczliwe wysiłki jej zaciętych przeciwników.

Konsekwencji tych obawia się nietylko bezpośrednio zainteresowane duchowieństwo, ale w równym stopniu ten odłam społeczeństwa świeckiego, który idzie z klerem ręką w rękę i tworzy z nim zwarty obóz reakcyjny. Należą tu ludzie głęboko religijni, nie umiejący rozgraniczyć sfery kościelnej od społecznej i politycznej, przekonani, że ksiądz jest

urodzonym przewodnikiem narodu we wszystkich dziedzinach, ale stokroć liczniejsi w tym obozie są ci, co sami wyzbywszy się dawno wiary i traktując z zupełną obojętnością kwestie religijne, ze względów oportunistycznych i polityczno-społecznych obawiają się wszelkiego usamodzielnienia ludu i radzi by go widzieć zawsze ślepo słuchającym rozkazu z ambony.

Ci, z faryzeuszowskim patosem wołają: „Biada narodowi, w którym zwietrzeje „sól ziemi“, biada narodowi, który niema wśród siebie pasterzy, co gotowi są żywot swój oddać za owieczki, ich pieczy powierzone“.

Tak zawodzi p. J. Hł, w „Kurjerze Litewskim“. Ha, trudna rada. Czasy męczenników chrześcijańskich minęły bodaj bezpowrotnie, a „sól ziemi“ musi wietrzeć — takie jest prawo natury, Ale miejmy nadzieję, że narodowi polskiemu, mimo to, nic się złego nie stanie...

L. A.

## Przemysł i klasy społeczne.

Przemysł nasz, nawet w swych formach wyższych, związany jest przeważnie z wytwórczością krajową. Jest on dopiero w tem wczesnem stadium rozwoju, kiedy przetwarzaniu ulega surowiec miejscowy. Z pierwotną produkcją krajową jest zespolony więzami spółzależności. Podporządkowuje ją sobie i zarazem sam jej służy, stanowiąc jej uzupełnienie i tworząc z nią zespół organiczny w ekonomice krajowej. Stosuje się to zwłaszcza do tych gałęzi przemysłu, które są związane z rolnictwem i produkcją drzewa, jak gorzelnie, krochmalnie, tartaki, papiernie, fabryki zapalek i t. d. W mniejszym stopniu stosuje się to do garbarni, które korzystają także z surowca dowożonego.

Ten charakter przemysłu krajowego, który się nie wyodrębnił w osobną niezależną gałąź produkcji, ma wielkie znaczenie w określeniu jego funkcji społecznych oraz stanowiska w ogólnym mechanizmie gospodarczym kraju.

JAN AUGUSTYNOWICZ.

2

## W budzie.

Jakieś postanowienie owładnęło nim. Oczy zaświeciły mu blaskiem i zwały się wnet w pomroce, która na nie spływała. Szedł ów kir jakgdyby z wnętrza duszy, dotkniętej rozpalonem żelazem jawy. Skowyt serca ucichł już, zda się, i tylko kąty ust drgały lekko, niby w mijającym paroksyzmie. Przetarł po raz drugi czoło i westchnął głęboko. A później skierował się wprost ku wnętrzu.

Wiatr szarpał zasłoną, broniącą wstępu do budy. Na progu leżał duży pies — legawiec, który zawarczał, ujrawszy wchodzącego. Czarski uśmiechnął się do niego automatycznie i pies męrgnął mu ogonem, jakby uznając w nim życzliwego. Wnet ocknął się Czarski w budzie, oświetlonej wiszącą krzywo brudną lampą błyskawiczną. Wzrok jego upadł na postać skuloną w kącie przeciwległym i tak już został na niej. Spojrzały na niego oczy, jakieś oczy, nie rzekły nic usta i cisza, niczem nieprzerwana,

legła między nim a nią, Stał i, nie patrząc, widział, a później wgrzążył się wzrokiem znowu i rzekł coś, nie mówiąc, a usta owionął mu cierpki grymas gorczy i smutku.

Widział ją, tę dziewczynę pewnie, którą tak niedawno temu sponiewierał ów jakiś mężczyzna, a bić chciała kobieta o ochryplym głosie. Nie było już nikogo. — ona jedna siedziała w tej budzie, jakby w oczekiwaniu na dar dalszy losu. Czarski wstrząsnął się. Z budy obocznej, połączonej z tą krytym korytarzem, dochodziły okrzyki komedjanckie i slychać było odgłosy uznania publiczności, mieszające się z piszczeniem dzieci.

Dziewczyna zawisła ciężkimi żrenicami na nim. Miała lat siedemnaście, może szesnaście. Zwój czarnych włosów opadał jej na piersi, cekiny nad czołem zsunęły się nieco ku skroniom, fantastyczny, cygański niby kostjum zmiętoszony i zniszczony, okrywał ją niedbale. Kolana wtłoczyła pod brodę i, ogarnawszy je rękoma, tkwiła nieruchomo.

Milczała apatycznie i tylko, gdy posunął się o kroków parę, rzekła:

— *Niet nikawo... Niet nikawo...*

Zaprzeczył dłonią. Podszedł jeszcze i zrównaw-

W krajach rozwiniętych przemysłowo przetwarzaniu ulegają surowce. sprowadzane z zewnątrz, jako towar. Przemysł jest tam osobnym, niezależnym działem produkcji. W stadium najbardziej rozwiniętem przemysł przetwórczy ma charakter przedsięwzięć czystego typu spekulacyjnego. Zadania jego polegają wtedy nie na uzupełnieniu wytwórczości krajowej, lecz li tylko na odpowiednim uruchomieniu spekulacyjnym kapitału. Zrywając związek bezpośredni z wytwórczością krajową, staje się niezależnym od niej i staje się natomiast ogniwem ekonomiki światowej: surowiec sprowadza z zewnątrz, produkuje na rynki wywozu.

Klasy przemysłowe, czy to burżuazji czy proletariatu, są tam bardziej, że tak powiem, oderwane od gruntu rodzinnego, wyodrębnione, wolne od zespołu z tradycyjnymi klasami wytwórców pierwotnych: włościan i ziemian, oraz drobnomieszczactwa. Rutyna tradycji, stare formy kultury obyczajowej, cały świat przeszłości — mniej ciąży na nich, niż w krajach, w których przemysł zachował związek spójny z pierwotną wytwórczością miejscową, jej służąc i ją wyrażając. Ciągłość dziejowa, więź społeczna — są tam o wiele luźniejsze. Modernizacja kultury, różniczkowanie klasowe — zarysowują się dobitniej.

Drugim szczegółem charakterystycznym w przemyśle naszym, który wpływa również hamująco na postęp i dokładność różniczkowania klasowego i jednocześnie ułatwia konserwację starych form kultury, tradycji, przeżytków, szczątków archaicznego podziału stanowego ludności oraz więzi społecznej między klasami ekonomicznie odrębnymi, jest rozproszenie przemysłu i jego związek z rolnictwem i wogóle gospodarką wiejską.

Przemysł nasz wzrasta wprawdzie, ale wolno i bez koncentracji lokalnej.

Przemysł ten, chociaż się coraz bardziej opiera na podstawach kapitalistycznych, nie wpływa tak radykalnie na podział klasowy ludności, jak to robią skupienia przemysłowe miejskie. Ludność, zarobkująca w przetwórczym przemyśle rolnym, rekrutuje się z masy włościańskiej, od której się całkowicie nie odrywa. Związek z ziemią utrzymuje się nawet u ludności bezrolnej, która pracu-

jąc bądź w polu bądź w przemyśle przetwórczym rolnym, zostaje jednak przeważnie na miejscu, ciąży do ziemi, jako zasadniczego źródła bytu, i ulega w dalszym ciągu tradycjom i zwyczajom środowiska. Skupienia wielkoprzemysłowe miejskie mają to do siebie, że zaznaczają dobitniej przedział między klasami i wpływają przeto na dokładniejsze urobienie ideologii klas poszczególnych a zwłaszcza proletariatu, usuwając rychlej i skuteczniej przeżytki ideologiczne epok poprzedzających.

Człowiek nie jest nigdy *tabula rasa*, na której mogą być wypisane dowolnie te lub inne zgłoski. Człowiek, jako zjawisko psychiczne, jest zawsze rzeczą daną, określoną, posiadającą treść, raczej kulturę właściwą. Niewątpliwie, że warunki ekonomiczne mają w szeregu czynników kultury znaczenie pierwszorzędne. Ale, urabiając psychikę ludzką, trafiają one na podłoże już wytworzone historycznie. To też działanie ich nie może być i nie jest nigdy jednolite i bezwzględne. Czynniki, działające na człowieka z zewnątrz, wsiąkają w istniejące podłoże psychiczne i asymilują się z niem. Asymilują się, — to znaczy roztapiają w niem elementy swych wpływów, zmieniając odpowiednio zabarwienie i układ pierwotny podłoża, lecz też jednocześnie przystosowują się i przejmują na siebie cechy zasadnicze takowego. Jest to więc tylko wpływ, nie zaś dzieło całkowite. O rezultatach wpływu tego decyduje stosunek sił wzajemny, to znaczy tak intensywność oddziaływania, jak siła oporu, zależna od bogactwa i zwartości podłoża. To samo, co się stosuje do jednostek ludzkich, da się też powiedzieć o środowiskach kulturalno-psychicznych, jak środowisko narodowe, stanowe, klasowe i t. d.

Owóż wielkoprzemysłowe skupienia miejskie stwarzają warunki, w których wpływ czynników społecznego kapitalizmu na kształtowanie się psychiki ludzkiej jest o wiele potężniejszym, niż gdziekolwiek indziej. Tam przeciwstawiają się sobie wyraźnie dwie klasy społeczne, dwa wielkie światy ludzkości społecznej — świat uprzywilejowanych, posiadających, świat kapitału, i świat wydziedziczonych, wyzyskiwanych, świat proletariatu.

szy się z nią, nachylił się i ozwał się dziwnie po polsku:

— Ja tu... ja ciebie... ja do was...

Oczy zaświeciły jej nienawiścią.

— Och... — jęknęła. Przymknęła powieki, wyciągnęła ręce, by odepchnąć go, gdyby się pochylał,

— *Won, won...* — mówiła po rosyjsku — *won wsie...* a głos jej zdrzął dziecinnym zmęczeniem i skargą, zmieszaną z wstrętem i bólem i gniewem.

Stał zmieszany. Jakies zadziwienie owładnęło nim, nie wiedział, co mu uczynić należy. Spojrzał na młodą, patrzył machinalnie na biały kark jej i rozwichrzone włosy, na białą szyję, na bladą twarz o słabokraśnych ustach, na oczy ponure i piękne. W pewnej chwili błysnęły jej zęby, równe i ostre, i zacisnęły się w wyrazie bolesnym. Małe piersi podnosiły się ciężko, a postać na pół dziecinną, na pół kobietą złamała się jakby w jakimś stężeniu zagadkowem.

— Myślałem, żeś polka?.. — bąknął niewyraźnie.

— Polka, polka... roześmiała się szyderczo i nagle czystym akcentem polskim przemówiła.

— Polka! I cóż, że polka?! I stary polak i stara polka, suka... I ty polak, — i cóż, — pies pewnie!? I pociś przyszedł? *Jemu* pomóc, za *niego* się wstawić? Co mnie do tego? Polka, polka! Och polacy wy... Mnie do zguby, nieszczęścia... A Walek?.. On brat, człowiek. Cóż, że polak?..

Spojrzał na nią, oczy mu ściemniały.

— Biedna ty... — wyszeptał.

Patrzyła w niego.

— Biedna ty... — powtórzył jakimś szorstkim i razem słodkim głosem.

Drgnęła.

Trzymała na nim źrenice i słuchała jakby głosu, czy intonacji, czy płaczu duszy własnej.

Zaczął coś mówić — nie wiedział dobrze co. Jakies słowa szły mu z ust i padały w tę pustkę, a ona z podpartą na dłoni brodą słuchała, nie słuchając. Tak byli z sobą, a z wnętrza drugiej budy dochodziły zgiełki produkcji i uznania, drwin, zachęty do nowych komedjanckich popisów,

Pływały te słowa polskie, słowa, rażące w owej budzie, w owym otoczeniu, w tym kraju, w tem mie-

Między temi dwoma światami niema mostów pośrednich w postaci wszelkiego rodzaju drobnych wytwórców, których własność jest bezpośrednim warszatem ich pracy osobistej. Jeżeli tacy są, bo są oni jednak wszędzie i zawsze, to stanowią kropkę w morzu, ledwie dostrzegalne promyczki świeczek w blasku buchających płomieni wielkiej produkcji. Walczą z pochłaniającą ich konkurencją, żyją z dnia na dzień, między bytem i upadkiem, bez mocnego gruntu pod sobą, bez tego gruntu, na którym się opierać musi wszelka ideologia, wszelkie wybieganie myślą dalej poza siebie. To stanowi właśnie największą nędzę i ubóstwo drobnomieszczactwa w rozwiniętych krajach przemysłowych.

Są to owce bez drogowskazu, trawione ciągłą chwiejnością ich stanowiska społecznego, walczące boleśnie a zawsze jeno w ciasnym kolisku trosk doraźnych. Obie natomiast klasy zasadnicze, tak burżuazja kapitalistyczna, jak proletarjat, posiadają stanowiska wyraźne, z których budują swą ideologię, swoje drogowskazy rozwoju. Proletarjat walczy i nic nie posiada, ale walka jego opiera się na założeniach nie natury doraźnej, jak to się ma z drobnomieszczactwem, lecz natury zasadniczej, bo wyjścia dla siebie szukać musi nie w ocamlaniu szczątków i szczegółów budowy społecznej, lecz w przebudowie całkowitej, w reformie kapitalnej. To też wpływ i znaczenie tych mostów pośrednich między światem kapitalistycznym a proletarjatem, jest w wielkoprzemysłowych skupieniach miejskich minimalny.

Proletarjat jest tam zwarty i wyraźnie od klas innych odseparowany. Fakt ten ma znaczenie olbrzymie pod względem kształtowania psychiki klasowej. Czynniki klasowe, które będą działały na świadomość tak parobka rolnego, jak robotnika fabrycznego, będą jednak działały na obu inaczej. Tam, gdzie robotnicy, oderwani od ziemi, od własności, od tradycji pokoleń poprzednich i od środowiska, z którego wielu z nich wyszło, są li tylko proletarjuszami, codziennie i w każdym przejawie życia swego podległymi warunkom swego stanowiska społecznego, i tam, gdzie jest ich wielu w ciągłym obcowaniu wzajemnym, tam warun-

ki społeczno-ekonomiczne, wyodrębniające ich w osobną klasę z osobną ideologią, działają o wiele intensywniej, kształtując czystą i ścisłą świadomość klasową i przeobrażając przeto o wiele głębiej pierwotne podłoże psychiczne. Samo też to podłoże jest tam o wiele słabsze, niż gdzieindziej. Skupienia miejskie ściągają ludzi zewsząd, z rozmaitych środowisk. Przybysze ci nie tworzą sami przez się pierwotnego zespołu ścisłego; są to luźne rzesze ludzi.

To też odporność podłoża pierwotnego, stanowiąca pierwiastek konserwatywny, jest tam o wiele mniejsza, natomiast oddziaływanie nowych czynników społeczno-ekonomicznych o wiele większe. Każdy zaciągający się do szeregów proletarjatu wielkoprzemysłowego, już się mniej lub więcej oderwał od swego środowiska pierwotnego i w każdym razie będzie coraz bardziej się od niego oddalał; natomiast natrafia on na środowisko nowe, wytworzone już pod przeważnym wpływem czynników daty społecznej. I tem środowiskiem nowem wiąże go ciągłe obcowanie bezpośrednie, w nim się coraz bardziej streszcza cały układ jego życia. Psychika człowieka takiego będzie się coraz bardziej wyzwalała od ciężarów tradycji i podłoża historycznego i przesiąkała natomiast elementami formacji nowożytnej.

Nasze warunki społeczno-ekonomiczne są inne.

Jesteśmy krajem przeważnie rolniczym i drobnoprzemysłowym, a nawet nasz większy przemysł opiera się przeważnie i wypływa, jak wspomniałem, z naszej własnej wytwórczości pierwotnej. W kraju takim włościanstwo oraz klasy drobnoprzemysłowe w miastach — stanowią podstawowy rdzeń ludności. Wprawdzie włościanstwo jest zróżniczkowane klasowo i posiada duży zastęp ludności bezrolnej, a więc proletarjackiej, to wszakże nie przestało ono u nas istnieć, jako stan. Proletarjat wiejski, bezrolni, — nie jest całkowicie odseparowany od właściwego środowiska włościańskiego, związanego z ziemią. Podłoże kulturalne środowiska jest tu mocne i odporne na wpływy zewnętrzne. W zachodniej części kraju, na Litwie etnograficznej a zwłaszcza w gub. suwalskiej, zróżniczkowanie klasowe włościanstwa jest o wiele

ście... W pewnej chwili, nie zwracając na nic uwagi, przyciągnęła jego dłonie ku swoim.

— Jesteś ładny... — zaszepotała z tęsknotą — tak, ładny... Patrzałam w twoje oczy i w twoje usta... Jesteś młody i ładny... — powtórzyła z uporem — *tamten* — pies, wściekły pies! Stary, podły pies, lajdak... pocałuj mię — uśmiechnęła się.

Zmieształ się, jakaś iskra przeszła. W pierwszej chwili chciał odepchnąć ją od siebie, uciec jakby. Ze zgrozą niejaką spojrzął na jej twarz na politycznie-dziecinna, lecz uwiązł nieruchomo. Fijołkowe oczy całowały go, a usta rozchylały się, podając się też do pocałunku.

— Ty mnie nie znasz, możeś pies także? — mówiła. Ale tyś ładny, tyś miły! Obejm mię i przytul do siebie... Ja ciebie kocham.

Dłonie drżały mu. Położył je na jej głowie i jął gładzić długie zwichrzone jej włosy.

— Dziecko, dziecko... — mówił.

— Prędeż... pocałuj... — prosiła. *Oni* przyjdą — przyjdą zaraz. Już ostatni numer. A później nie będziesz mógł. Wypędzą cię — chyba żeś bogaty — pan?... — zaśmiała się.

— Dziecko, tyś dziecko!.. — mówił cicho.

Potrząsnęła głową.

— Ja już dorosła, ty mnie nie znasz! Piętnaście lat! Kochankę tego starego podleca chcieli ze mnie zrobić! Ale ja się nie dam! Ojciec i matka. Pies — ojciec, suka — matka! Ale ja się nie dam! Walek mię obroni, — on brat, — ja jemu wszystko, co mi rzuca czasem, oddaję. Do mnie żaden jeszcze nie chodzi, bo ja nie chcę, nie chcę! Ja nie kocham żadnego... żadnego! Wiera, ty nie znasz Wiera, czternaście lat ma i już do niej chodzi, a Lidja — jej piętnaście — z oficerem żyje... Ale ja nie chcę! Oni by i do publicznego mię sprzedali, bo imby zapłacili, a oni za pieniądze djabłu się oddadzą. Walek chciał matkę bić, ale nie dałam, bo by się mściła na mnie później... Ty nie wiesz, ty nic nie wiesz... Oni niedawno temu targ chcieli o mnie z *tamtym* lotrem ubić...

(dok. n.)

dalej posunięte, niż na wschodzie, ale i tam jeszcze pojęcie włościństwa, jako stanu, nie przestało być zjawiskiem żywym.

W proletariacie miast naszych cechy klasowe są także słabiej rozwinięte, niż w krajach przemysłu fabrycznego. Nie posiada on tej zwartości, jaką ma proletarijat fabryczny, nie jest też tak ostro i wyraźnie odseparowany od klas posiadających; klasy pośrednie, drobnoprzemysłowe i rzemieślnicze, są tu jeszcze silne i tendencji zanikowej tak wyraźnej, jak w miastach przemysłowych, nie mają. To też środowisko drobnomieszczańskie ma u nas żywotność wielką, z którą się liczyć należy. W środowisku tem grzęźnie też proletarijat miejski, rekrutujący się z proletarijatu włościńskiego lub z drobnohandlarskich sfer żydowskich.

Ramy artykułu nie pozwalają mi na snucie stań wniosków dalszych. Uczynić to zamierzam w innym artykule, w którym postaram się uwydatnić konsekwencje społeczne, z tego stanu rzeczy płynące, oraz najbliższe etapy rozwoju, przez jakie, zdaniem mojem, przejść musi demokracja w kraju naszym. Tu chodziło mi narazie jeno o stwierdzenie zasadniczych rysów naszej budowy społeczno-klasowej w związku ze stanem przemysłu naszego.

Michał Römer.

## Listy z Warszawy.

### Nastroje przedwyborcze.

W krajach o wyrobionych formach parlamentarnych, okres przedwyborczy należy do najbardziej ożywionych momentów życia publicznego. W Warszawie, choć tu i owdzie pojawiają się zapowiedzi walk wyborczych, opinia zachowuje się raczej apatycznie.

Trudno dziwić się temu.

Ilość posłów, wysyłanych przez Królestwo, jest tak drobna, że nawet prywata i gra ambicji osobistych nie znajdują dość przestrzeni dla hałaśliwych wybryków, będących często tłem walk pseudo-idejowych. Ten więc podkład, zasadniczy przy niekoniecznym sympatycznym zabarwieniu, znika u nas kompletnie.

O ile chodzi o tło głębsze przygotowań przedwyborczych, bez wysiłków zbytnich można znaleźć uzasadnienie dla obojętności ogółu polskiego. Społeczeństwo nasze wielkiej wagi nie przywiązuje do parlamentu rosyjskiego, co tłumaczy się dostatecznie historją bładą, choć burzliwą trzech Dum. Nikt nie tuzi się, co do doniosłości skromnego przedstawicielstwa polskiego w pałacu Taurydzkim. Jeżeli były u nas pewne ambicje i nadzieje, dotyczące nietyle pracy czynnej posłów polskich w 3-iej Dumie, ile godnego reprezentowania przez nich nastrojów, wrażeń i pragnień społeczeństwa,—Koło nasze, zasiadające obecnie w Izbie rosyjskiej, wyleczyło z tych ambicji i nadziei ogół polski.

Niewątpliwie obojętność to karygodna, bo jeśli posłowie polacy, jako grupa parlamentarna, nie usprawiedliwili pokładanych w nich nadziei, najdalej idące uogólnienia spadają tylko w kierunku tych posłów obecnych i żadną miarą nie powinny pozwalać na zniechęcenie dalsze. Jeżeli więc mamy doświadczenie kilkoletnie uogólniać, niechby

na użytek wyborów nadchodzących wynikły zeń wskazówki.

Niewiele zauważyć można faktów, zwiastujących nadchodzące wybory. Kilka artykułów ogólnych, garść ech z czynnych już kampanji w różnych okręgach Cesarstwa, nieco gawęd prywatnych w kołach działaczy publicznych — oto wszystko.

Najczynniej względnie przystąpiła do pracy prawica skrajna, z której łona wyszło Koło obecne. Organ Romana Dmowskiego, „Głos Warszawski“, występuje z bałwochwalczą apologją parlamentarnych przedstawicieli swej idejologii, budząc tem wśród obywateli myślących zaledwie wzgardliwe wzruszenie ramion. Między wierszami artykułów „Głosu Warszawskiego“ przebija jednak praca usilna w kierunku utrzymania przedstawicielstwa polskiego w składzie dotychczasowym. Na pracę tę składają się dwa elementy podstawowe: sojusz z realistami, czyli „ugodowcami“, reprezentowanymi przez „Słowo“ i oparcie programu na pozorach pracy organicznej, budowanej na fundamencie skrajnego antisemityzmu.

Do wartości programu tego widać tu nie będziemy, aby nie wkraczać w dziedzinę polemiki, której miejscem nie jest korespondencja. Zresztą nowy program sojuszu nacjonalistyczno-ugodowego był już pośrednio oświetlony na łamach „Przeгляdu“. Program ten coraz ciśniejsze zdolny jest porywać koła, zwłaszcza od czasu publicznych blamanżów naszej skrajnej prawicy, w rodzaju pamiętnej enuncjacji szkolnej Dmowskiego. Rozumieją też stronnicy byłego prezesa Koła, że powodzenie u mas bezkrytycznych zyskać mogą jedynie rozdmuchaniem swych — zawsze popularnych na przedmieściach — hasel brutalnego antisemityzmu. W tym też kierunku podąża konsekwentnie ich praca.

Przejdźmy do bliżej nas obchodzących stosunków w obozie radykalnym społeczeństwa polskiego. Stronnictwa postępowe są rozbite i miejsce krótkotrwałej karności politycznej i jasno zdeklarowanych hasel, zajęło rozwichrzenie elementów postępowych i najdalej idąca rozbieżność idejowa. Podobny stan rzeczy uniemożliwia postępowcom wszelką pracę czynną. Jednostki wybitne stały się ofiarami napaści i dyfamacji, powstałych ze strony przeciwników przeważnie na gruncie nieporozumień osobistych. Wysuwanie więc nazwisk jednostek takich w chwili obecnej, stworzyłoby tylko zamęt większy jeszcze. Istna wrogość wzajemna grup radykalnych wyłącza absolutnie jakiegokolwiek porozumienie, nie oparte na podstawach ugrupowań sztucznych i aż za wyraźnie prowizorycznych. Warcholstwo kilku jednostek, włączanych siłą przyzwyczajenia do obozu radykalnego zmusza publicystów dobrej woli do ostrożności w wypowiedaniu swych pragnień i nadziei.

Sytuacja ta jest więc wodą na młyn reakcji, która łatwo stać się może w nadchodzących wyborach przysłowiowym trzecim, korzystającym...

Pamiętamy ukonstytuowanie się w Królestwie stronnictwa Demokracji Postępowej. Był to moment o doniosłości niezwykłej, ze względu na połączenie wszystkich tych żywiołów, które — z jakiegokolwiek wychodząc pobudek — buntowały się przeciw idejom klerykałno-nacjonalistycznym.

Niedługo trwała jednak sielanka radykalna. Nadeszły wybory do pierwszej Dumy, które wzbudziły w całym Królestwie ślepy entuzjazm i gorącą, płomienną walkę. I wtedy nastąpiły fakty, niosące zarodki zgubne dla postępu polskiego.

Rozpoczęcie doby konstytucyjnej, zapowiedź swobód i nieograniczonej walki o równość praw obywatelskich, jak promienie jasne, spadły na ciemne i cierpiące mrowisko mas żydowskich. Masy te nie mogły nadziei swych opierać na programie Demokracji Narodowej, która z przerażającą szybkością spadała w otchłań jaskrawego nacjonalizmu. Ogólno-ludzkie hasła Demokracji Postępowej zawierały natomiast te wszystkie pierwiastki, w których uciskana ludność żydowska widzieć mogła świt lepszego jutra. Nie dziw więc, że masy żydowskie przyjęły z zaufaniem program P. D.

Zaznaczyć należy przytem, że żydzi własnego programu nie wypracowali żadnego. *En bloc* przyjęty przez nich został program Demokracji Postępowej, daleki od jakiegokolwiek wysuwania kwestji żydowskiej na pierwsze miejsce, a stawiający na swem czele autonomję Królestwa Polskiego.

Rezultat był do przewidzenia.

Walka między endecją i pedecją, stanowiąca jądro walki wyborczej, przedstawiana była ludowi, jako walka między polskością a żydami — tak też pojęta została. Oręż to, który nigdy nie zawodzi. Demokracja Postępowa walkę wyborczą przegrała, czego zresztą z góry pewną była. Nie to też było jej klęską. Klęską moralną było utożsamienie przez bezkrytyczny ogół idei postępu z walką żydów przeciw społeczeństwu polskiemu. Postęp uznany został za ideję żydowską, ba! sprzeczną z hasłami, zbawiennymi dla Polski, dlatego, że związane z nim pojęcia tolerancji, demokratyzmu i równości praw przyciągnęły żydów, metodycznie usuwanych poza ramy życia politycznego i społecznego!

Postępowa Demokracja nie była zresztą wolna od błędów taktycznych, co skłoniło kierowników partji kilkakrotnie do rewizji programu. Rewizje te doprowadziły tylko do rozłamów, którym nigdy obca nie była gra ambicji prywatnych. W dzieje tych rozłamów wnikać nie będziemy. Zaznamy tylko, że najwybitniejsi kierownicy partji pierwsi padli ofiarą gmatwaniny wewnętrznej i usunęli się od pracy czynnej. Skutek ten stanie się zrozumiałym, jeśli dodamy, że każdy nowy rozłam prowadził przez rewizje programu do częściowych rezygnacji z dawnych dążeń.

Ostatnie usiłowanie wskrzeszenia jedności i koncentracji polskich sił postępowych wypowiedziało się w utworzeniu Zjednoczenia Postępowego. I tu jednak doszło do rozłamów, które na czas długi rozbiły jedność grup postępowych.

Dziś postęp jest w Królestwie w stanie zupełnej dezorganizacji i jeśli nie brak ludzi wybitnie postępowych, jeśli liczba ich stale wzrasta pod wpływem wypadków politycznych, ludzie ci nie stanowią żadnej zwartej grupy. Garstki, zgromadzone obok sztandarów pomiętych w walkach papierowych i zaściankowych, w żadnym razie nie są ciałami, z którymi mógłby się ktokolwiek liczyć.

Znaleźli się ludzie, którzy chcieli dać lekarstwo radykalne na stan patologiczny postępu i uchwycili się metody z gruba groteskowej. Popieważ zaufanie żydów do całokształtu programu postępowego przyczyniło się pośrednio do jego ruiny—rozumowali ci lekarze—więc należy pozbawić program postępowy tego zaufania. A więc postęp asemicki, antisemityzm postępowy. Osobliwa to koncepcja postępu, która uznaje wolność, braterstwo i równość wszystkich, prócz żydów. Tej doktrynie napewno nie grozi owa niebezpieczna

sympatja żydowska, ale nie grozi jej też posadzenie o postęp ani o demokrację.

Nie z tej strony szukać należy drogowskazów ku utworzeniu nowych organizacji postępowych i demokratycznych, śmiało idących w bój z reakcją we wszystkich jej przejawach, opartej na istotnych fundamentach postępu a mocnej całokształtem programu, nie znającego kompromisów idejowych.

A jednak nadszedł czas, aby stronnictwo takie powstało. Na konieczność powstania stronnictwa opozycyjnego, jednolitego, choćby w głównych liniach swych dążeń, różniącego się może ideologją od pierwszej pedecji, ale nieprzejednanego w zwalczaniu nacjonalizmu, klerykalizmu i reakcji—na konieczność tę wskazuje wszystko. Rozłam w obozie narodowo-demokratycznym, błędy bezprzykładne Koła petersburskiego, a wreszcie sytuacja rozproszonych żywiołów postępowych mówi za siebie.

Wspomnieliśmy o rozłamie wśród Narodowej Demokracji. Wszelkie żywsze i czulsze elementy tego niedawno wszechpotężnego obozu przekonały się, dzięki polityce pana Dmowskiego i jego akolitów, na jakie manowce prowadził program nacjonalizmu, choćby ukrytego pod pięknymi maskami patryjotyzmu i osławionej już „pracy organicznej” w stylu „Głosu Warszawskiego”. Że droga nie tędy prowadzi — to jasnym stało się dla jednostek dzielniejszych i pamiętających o tradycjach Wieku Złotego. Wytworzyła się opozycja istotna, tem mocna, że oparta na gruncie szczerze narodowym, co niekoniecznie musi się łączyć z pojęciem nacjonalizmu. Opozycja ta nie jest jeszcze tak wyraźna i zakreślona, jak wymagałaby tego sytuacja przed bliskimi już wyborami.

Widzieliśmy już jednak wystąpienia secesji narodowo-demokratycznej, zgromadzonej około „Gońca”, które jasno wykazują, że stąd właśnie wyłonić się powinny prądy, zdolne skupić najszerze masy oświecone społeczeństwa polskiego—może nie w pozytywnym jeszcze kierunku—ale z jasno określonym programem negatywnym: rozbicia tych usiłowań i tych idei, które szkodę tylko społeczeństwu polskiemu przynosiły.

Dążenia secesji Narodowej Demokracji dość daleko odbiegają od ideałów dawnej Demokracji Postępowej i — dziś przynajmniej — trudnoby było ludzi się, aby mogło nastąpić jakieś trwałe zbliżenie między temi dwiema grupami: jedną rozproszoną, a drugą jeszcze nie skonsolidowaną. Nie to też stawiać sobie winny te grupy za zadanie w dobie obecnej. Są dążenia negatywne secesji narodowo-demokratycznej, które tak zbiegają się z niektórymi z ogólnych pozytywnych dążeń postępowców, że dałoby się przy ich połączeniu utworzyć pewien program powszechnie opozycyjny, zdolny zwalczyć w czasie wyborów reakcję, wykwitłą na gruncie sojuszu endecji z realistami.

W takim połączeniu tylko widzą trzeźwo patrzący postępowcy możliwość pewnego kroku naprzód.

Czy to zogniskowanie sił jest do osiągnięcia, wykazać zdoła dar polityczny nowych działaczy opozycyjnych. Warcholstwo, które od czasów Sicińskiego z Upity mocno przyjęło się na naszej ziemi, czynić będzie, co tylko zdoła, aby różnić i rozprasać siły polityczne narodu. Wykazywać nędzne wysiłki warcholów i unicestwiać je—oto jest pierwszy obowiązek publicystów polskich w tak ważnych momentach naszego życia publicznego. Ta

praca towarzyszyć winna wszelkim zabiegom koło ogniskowania sił w przeddzień wyborów.

Być może, że po zorganizowaniu zwartych szeregów, połączonych choćby najluźniejszym łańcuchem idei, po stworzeniu najogólniejszego ducha opozycji, wzmocnieni już zdolamy łać pewien wprowadzić do zróżniczkowanych grup społecznych, które zawsze łączyć jednak będzie wspólne dążenie do jaknajwiększej swobody ducha i do jaknajwiększego dobra Ojczyzny.

P. M.

## Z doby Kołłątajowskiej.

Nieśmiertelne zasługi Kołłątaja otoczyły imię jego taką aureolą, że dzisiaj ci nawet, których oburzać nie przestaje działalność jakobińskiej „kuźnicy“, szukają tytułu, umożliwiającego cześć konwenansowo wielkiego twórcę konstytucji 3-go maja.

Więc pierwszym ich staraniem jest doszczętne wyłuskanie ziarna treści ze skorupy popularnego nazwiska, a dalej — podnoszenie najmniej ogółowi znanych czynów wielkiego reformatora.

Tą drogą właśnie rozpowszechniono sławę Komisji Edukacyjnej, o której ogół polski nasłuchał się mnóstwa zdań, wcale nie wyświełających istoty tej wiekopomnej instytucji. Sama nazwa Komisji tak jest szanowana, że pospolitemu czytelnikowi „prawomyślnych“ gazet nie nasstręczają się żadne wątpliwości co do klerikalnego kołtuństwa pierwszego w Europie, polskiego ministerjum oświaty.

Otóż właśnie błogie to złudzenie rozwiewać należy w interesie prawdy. Trzeba, by ogół wiedział, że Kołłątajowska Komisja Edukacyjna była ożywiona duchem postępowym; że choć na jej czele znajdowali się księża (ale ludzie, stawiający dobro ojczyzny przedewszystkiem) walczyła ona zapamiętale z przesadami, bigoterją i pielegnowanym przez świeckie i duchowne wsteczństwo obскурantyzmem.

Jak śmiało występowali ówczesni zwolennicy reformy szkolnej, widzimy w broszurze, wydanej w r. 1788 p. t. „Poparcie uwag nad życiem Jara Zamoyskiego“.

„We wszystkich krajach — czytamy tu — staraniem kształcenia młodzieży poruczone jest ministrom religji, t! j. ludziom, nie mającym ani woli, ani zdatności do rozwikłania rozumu ludzkiego; osobom, których jest zadaniem światło jego przytłumić, aby nieoświeconych łatwiej pod swą ujarzmić władzę. Nic ważniejszego dla duchownych, jak ślepe uczniom dla swych mniemań wlać uszanowanie, sposobić ich dla innego świata, dla bogów, albo raczej dla siebie samych...“ „Księżę wychowanie dąży szczególnie do tego, aby upodlić duch ludzki, odjąć mu wszelką sprężystość, mózgi młodociane, przyjmujące każde wrażenie, pomieszać, aby rozum z czasem nie rozwikłał i nie zrzucił z siebie jarzma przesądów, które go dla społeczeństwa mniej użytecznym czynią...“

Jak wiadomo, ówczesnym postępowym działaczom społecznym, na których czele stał ks. Hugo Kołłątaj, szło o to, by szkolnictwo poddać władzy świeckiej i odebrać je klerowi, uważającemu wówczas prawo do kształcenia młodzieży niejako za swój monopol. Okazję do rozpoczęcia w tym

właśnie duchu walki dała kasata zakonu jezuitów, którą wymógł dwór hiszpański na papieżu Klemensie XIV. Ponieważ zakon ten utrzymywał w Polsce największą ilość uczelni (w chwili ogłoszenia bulli papieskiej, w r. 1773, miał 66 szkół), grupa jednostek światłych postanowiła lukę postającą zapełnić przez powołanie do życia szkół świeckich, państwowych. Była to więc wojna, w zasadzie bardzo przypominająca kampanję, stoczoną niedawno przez Combes'a we Francji.

Urok zrewoltowanej Francji odbija się też w doborze podręczników szkolnych. Wśród ich autorów spotykamy takie nazwiska, jak Rieule'a, Furgault'a, Lhuiller'a, Mably'a. W braku książki polskiej, według której możnaby prowadzić w klasach wyższych naukę prawa i etyki, zalecała komisja dzieło: „L'ordre naturel des sociétés politiques“ i tabelę Duponta p. t. „Obraz rządu człowieka“. Nawet wykład dziejów ojczystych nie był wolny od wpływów francuskich. Używano doń bowiem, między innymi, podręcznika, napisanego przez Piotra Polignac'a, sekretarza króla-filozofa, Stanisława Leszczyńskiego.

„Szkoly publiczne — pisał wówczas Switkowski — na tryb zagraniczny przelane, są tem, czem być powinny, to jest źródłem czystem i obfitem prawdziwego i użytecznego oświecenia“.

Lecz właśnie to wzorowanie się Komisji na przykładach zagranicznych uzbroido przeciw niej rodzime wsteczństwo. „Przesady szlachty — pisze Smoleński — wiernego miały sojusznika w ciemnocie kleru; obywatele z duchowieństwem uformowali rodzaj sprzysiężenia, mającego na celu podkopanie reformy“, opartej na zasadach, negujących wartość naukową teologii. Tę ostatnią i Staszic uważał za „umiejętność szkodliwą“. „Sposób — mówił on — uczenia się teologii jest zupełnie przeciwny sposobowi dochodzenia i poznawania natury. Pierwsza same prawdy wieczne posiada, drugi dopiero szukać ich każe“.

To też reakcja nie przebiegała w środkach, by odebrać Komisji wszelki kredyt moralny. Do sposobów najpopularniejszych należało ośmieszanie i szkalowanie pedagogów świeckich, którym wmawiano libertynizm, wytykano „kuse“ fraki i przezywano lokajami. W robocie tej celowali dopuszczeni przez Komisję do posad nauczycielskich ex-jezuici. Prorektor szkoły sandomierskiej, ex-jezuita Potoczyński, czernił kolegę swego Wolińskiego w obecności uczniów. „Idącego wytykał palcem, przekąsywając, że to *togus*. Księża pobbłażali próżniactwu i niesforności młodzieży, by ją ku sobie przywiązać, a zniechęcać do nauczycieli świeckich, mniej na tym punkcie tolerancjickich“ (Smoleński).

„Wszystkie zlecenia Komisji — pisał w r. 1786 wizytator Bogdanowicz — mało co pomoga, pokąd duchowieństwa i obywatelów przesady o dzisiejszej edukacji nie ustana i powagą zwierzchności, mianowicie duchownej, uchylone nie będą. Nasze bowiem duchowieństwo, tak świeckie, jak zakonne, największą sprawuje przeszkodę do zaludnienia szkół publicznych...“

I rzeczywiście, szkoly te wyludniały się coraz bardziej; szlachta wyprawiała synów do zagranicznych szkół zakonnych, między innymi, do Rosji, gdzie kasata jezuitów — mimo bulli papieskiej — nie została przeprowadzona.

„Nie mogąc uprzedzeń złamać, nie będąc zresztą w stanie przeprowadzić swego programu w całości, poczęła Komisja (w r. 1787) cofać się i czynić na rzecz opinji ustępowstwa“.

Nie na wiele to się jednak zdało.

W listopadzie r. 1790 „niemal ogół instrukcji poselskich oświadczył się przeciw Komisji, a za nauczaniem przez księży“. Wreszcie uniwersał generalny W. Ks. Litewskiego z dnia 27 sierpnia 1792 potępił reformę, do której niechęć wśród szlacheckiego pospólstwa była tak głęboka, że targowiczanie uznali za rzecz pożyteczną wyzyskać ją w celach swej polityki.

Komisja przedstawiana była, jako produkt obcych, cudzoziemskich wpływów, jako instytucja, sprzeczna z duchem narodu, którego czystości możliwie głośno i możliwie demagogicznie bronili patryjoci z pod targowickiego znaku. „Wkrótce podobno — pisał do Śniadeckiego ks. Bonifacy Garycki — zobaczymy wszystkie szkoły oddane zakonnikom podług projektu *patryjotów*“.

No i rzeczywiście „patryjoci“ owi zwyciężyli. Zwyciężyła reakcja, sprzymierzona również z potencjami cudzoziemskimi, ale nie z rewolucyjną Francją, lecz z broniącą „veta“ szlacheckiego Rosją.

Nie dano dojrzeć ani jednemu projektowi ks. Hugona Kollataja. Pozostała tylko dla imienia jego cześć powszechna, cześć, z której ogół nie umie sobie nawet zdać sprawy, której motywów nie rozumie.

Pulsujące gdzieś w głębiach świadomości, sumienie narodu szepce, że *nie wypada* nie oddać bodaj zdawkowego pokłonu pamięci tego jakobina w sutannie.

Józef Sorokowicz.

## O jubileusz Skargi.

W dniu 27 września roku bieżącego upływa trzechsetna rocznica zgonu Piotra Skargi, a już ostreimi słowy walczą ze sobą bezwzględni czciciele i surowi sędziowie wielkiego kaznodziei, którzy odrzucają bezwarunkowo myśl święcenia jego pamięci obchodem ogólnonarodowym.

„Z dzisiejszego stanowiska — mówi Ignacy Chrzanowski w numerze noworocznym „Kurj. Warsz.“ — fanatyzm wyznaniowy i nietolerancja religijna to nieszczęście, to przekleństwo, to plama na dziejach ludzkości. I powiedzieć trzeba sobie jasno i otwarcie, że od tej plamy Skarga nie jest wolny. Współ z całym zakonem jezuitów ponosi odpowiedzialność za wszystkie okropne skutki nietolerancji, za zerwany sejm 1606 r., za wygnanie arjan, aż do hańby toruńskiej i sprawy dysydenckiej w XVIII w. Ci, którzy każą nam wielbić w nim nadewszystko szermierza katolicyzmu, wyświadczają jego pamięci niedźwiedzią przysługę, co więcej, wręcz uniemożliwiają — wbrew własnej intencji — już nietylko ogólnonarodowy charakter kultu Skargi, ale i sam kult, bo fanatyzm, bo nietolerancja religijna nie może i nie powinna być przedmiotem kultu“.

Te słowa nabierają tem większej wagi, jeśli uprzytomnimy sobie, że wypowiada je profesor wszechnicy jagiellońskiej. Dają one świadectwo tej bolesnej prawdy, że w strasznym dziele znieszczenia i upadku państwa polskiego Skarga wziął udział wraz z innymi. On, który miał jasnowidzenie przyszłości i w palących słowach rzucał jej groźny obraz przed oczy współczesnych, nie wyrósł ponad swój wiek, ponad tych ludzi, których

z taką zawziętością, z taką odwagą piętnował: „Nastąpi postronny nieprzyjaciel, jawszy się za waszą niezgodę, i mówić będzie: Rozdzieliło się serce ich: teraz poginą wszyscy z domy i zdrowiem swoim w nieprzyjacielskiej ręce stękać będą, poddani tym, którzy ich nienawidzą. Ziemie i Księstwa wielkie, które się z Koroną zjednoczyły i w jedno ciało zrosły, odpadną i rozerwać się dla waszej niezgody muszą... Będziecie, jako wdowa osierociła, wy, coście drugie narody rządźli, i będziecie ku pośmiewisku i urąganiu nieprzyjaciółom swoim. Język swój i naród swój potracicie i w obcy się naród, który was nienawidzi, obrócicie... Będziecie nietylko bez pana krwi swojej, ale też bez ojczyzny i królestwa swego, wygnancy, wszędzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy, włóczędzy, które popychać nogami tam, gdzie was pierwaj ważono, będą“. Tak wołał Skarga, ale głos jego przebrzmiał bez wpływu.

I dopiero my dziś, na których wypełnia się strasza jego przepowiednia, padamy twarzą przed wielkością uczucia, które go natchnęło. W sercu jego gorzał płomień czystej, wielkiej miłości dla ojczyzny; ogarniał nią cały naród, bez różnicy klas i stanu, a nadewszystko głęboko i gorąco spólczył niedoli ludu — „robaczków ziemskich,; „jako ziarna pod młyńskim kamieniem, tak ci kmiotkowie pod pany swymi, których żywią i ubogacają“ — mówi z boleścią.

Lecz ten litościwy i miłosierny człowiek, gdy rzecz szła o religję, głosił bez zajknięcia, że „natury heretyckie są srogie i na krwi ludzkiej rozlanie okrutne i skwapliwe“ a „katolickie natury“ są „łaskawe i ciche“. Z tego zaślepienia dla katolickiej wyższości i cnoty wypłynął ten źródło nieszczęść, który wielkiem rozlawszy się morzem, zatopił cały kraj.

Młotem swego potężnego słowa walił Skarga w skałę, z której miał wytrysnąć i wywiódł swój naród na pochyłość, po której w przepaść nędzy się stoczył. Cóż nam z tego, że on ją przewidział? Serce zalewa gorzyc, że pomimo to był jednym z główniejszych jej sprawców.

Nie chodzi nam o sadzanie odległych poprzedników na ławie oskarżonych lub piętnowanie ich pod pretekstem: niech spoczywają w historii, która wszystkich rozgrzesza. Ale gdy fanatycy żyjący wskrzeszają fanatyków umarłych, ażeby ich uczynić patronami obecnego życia — przeciwko temu należy zaprotestować. Skardze z przed 300 laty trzeba przebaczyć, ale Skardze dzisiejszemu trzeba odmówić czci narodowej.

„Kultura Polska“.

## Bliskie a nieznanne.

Podczas gdy nasze pisma ludowe kłopotają się o żywot wieczny kanibalów afrykańskich i ciemną biedotę tutejszą mobilizują przeciw masonom włoskim, sfery, dla których rzekomo to wszystko się drukuje, zgoła nic nie wiedzą o krajach i społeczeństwach bliskich, a nawet o własnym swoim położeniu.

Charakterystyczną pod tym względem rozmowę miałem z pewną osobą, zajmującą w Wilnie odpowiedzialne stanowisko — niańki.

Usłyszawszy, że przybywam z Galicji, kobiecina szeroko otworzyła oczy i sądząc, widocznie, że to



gdzieś w pobliżu końca świata, zapytuje z prostotą rzeczywistego erudyty:

— Tam, musi, pan, ciepło?

— Ano, trochę cieplej, niż tutaj. Wiosna już się zaczęła.

— No trzebaż-to... a! Ciepło. A u nas tak jeszcze śnieg widać. Inny kraj.

— Inny nie bardzo. Kraj polski i ruski.

— Polski i ruski — powtarza ze zdziwieniem. —

Tak tam i mówią, jak u nas.

— Po polsku tak samo, a po rusku inaczej, choć to mowa podobna do tutejszej „prostej“.

— Po prostemu mówią. Ot, trzebaż to! Prosty, znaczy się, naród.

— Nie. Po tamtejszemu prostemu nietylko prosty naród mówi. Nawet uczone książki w tym języku piszą.

Zdumiała.

— No trzebaż-to!..

— Nawet w sądzie, w szkole...

— Po prostemu?

— Po polsku i po rusińsku.

— W sądzie po polsku!

Aż jej się głowa poczęła kołysać.

— Tak już i tłumacza nie trzeba.

— Nie, poco? Gdzie naród polski, tam wszystko po polsku; gdzie ruski — po rusku.

— Ot, trzebaż-to a!..

Zdziwienie poczyna w zachwyt przechodzić.

— A szkoła droga tam?

— Szkoła nic nie kosztuje. Tam rodzice tylko wtedy płacą, gdy nie chcą dziecka do szkoły posyłać.

— Jakże tak?

— Ano karę płacą.

— Tak szkoła darmo...

— Nietylko darmo, ale jeśli rodzice biedni, to jeszcze dziecku w szkole jeść dadzą.

— Ot trzebaż to! A mojego Franusia chciała [a gdzie do szkoły dać i co...]

Bezradnie rozłożyła ręce.

— Wziął jego ten dobry ksiądz, co ma zakład dla sierot, ale tam nawet czytać nie nauczą. Nie wolno, powiada. Ot bieda.

— Ha, co kraj to obyczaj.

— Prawda, pan, prawda. Ale w tej Galijsji dobry, znaczy się obyczaj, a u nas...

I długo jeszcze kobiecina kręciła ze zdumienia głową, myśląc o tym kraju, wcale nie leżącym za morzami, o kraju, tak podobnym do jej własnego, w którym przecież jej Franuś mógłby darmo chodzić do szkoły. Podobnej możliwości wcale dotąd nie przypuszczała; sądziła, że tak, jak jest w świecie jedynie jej znanym — nieodmiennie być musi, że tak już od Pana Boga przeznaczono.

I może o kraju owym szukać teraz będzie wiadomości w pismach, dla jej sfery przeznaczonych. Bo to ją z pewnością daleko mocniej zaciekawia, niż murzyni afrykańscy i masoni włoscy.

bh.

## Król Duch.

*Na skalny szczyt, gdzie nie był nikt z doliny,*

*Gdzie jeno wiatr i siwy orzeł — pan!*

*Gdzie srebrny śnieg od chmur cień bierze siny,*

*Gdzie burza wciąż zawodzi szumny tan! —*

*Tam wejde ja! Niech wicher gra pieśń dziką!*

*Ja kocham szat, a z wichrem myśmy brać!*

*Upoję się, jak winem, tą muzyką,*

*Na szczytach skał samotnie będę stać!*

*I orlu chcę w ogniste zajrzeć ślepie,*

*Nad głową szum potężnych skrzydeł mieć!*

*I z orlem w bój oczami wraz się szcziepię!*

*Kto lepszy z nas? Kto pierwszy zacznie drzeć?*

*Hej! z drogi precz, śnieżyce i zawieje!*

*Nie straszna mi przepaści czarna noc!*

*Ja śmierci w twarz na głos się roześmieję,*

*Bo kocham szat, co pierś uzbraja w moc!*

*Bo jam jest bunt, i jam jest duch co walczy!*

*Co idzie wzwyż, na wielki, górny zew!*

*Nie straszny mi niziny ród padalczy,*

*Co pragnie jad zwątpienia wszczepić w krew!*

*Nademną pieśń król zimy — orzeł kracze,*

*I ze mną wiatr zawodzi szumny tan!*

*O kocham ja istnienie me tulacze,*

*I kocham to, zem duszy własnej pan!*

*Wanda Niedziałkowska.*

Zakopane 1911 r.

## Nasz doświadczony teatralny bywalec.

*(List do redakcji).*

Zawrzało wśród naszych bywalców teatralnych.

Stała się rzecz niezwykła.

Oto kierownik teatru, p. Pawłowski, nie chciał pozwolić na ofiarowanie wieńca p. Leńskiej, której grono wielbicieli postanowiło zgotować owację pożegnalną.

Decyzję swą p. Pawłowski motywował tak niefortunnie, iż przed trybunałem opinii publicznej przegrany był z kretesem.

Sprawa — zdawało się — skończona.

Aliści na szpaltach „Kurjera Litewskiego“ pojawia się list p. Antoniego Alexandrowicza, dowodzący, że najlepszej nawet sprawie można oddać niedźwiedzią przysługę.

Bo proszę tylko posłuchać, jakimi argumentami wojuje ów „doświadczony teatralny bywalec“.

„Naogół — pisze p. Alexandrowicz — ofiarowanie kwiatów artystom, a zwłaszcza artystkom, wcale nie jest zawsze uznaniem ich talentu: nader często bywa aktem prostej grzeczności. Kawaler (!), który się dziś poznał z artystką — jutro posyła jej bukiet, choć może wcale nie wiedzieć nawet, czy ona dobrze gra, czy źle — a wprost dlatego, że się mu spodobała i pragnie być względem niej grzecznym, pragnie jej zrobić przyjemność, jako kobiecie, nie jako artystce. Co można mieć przeciwko temu...“ — p. Alexandrowiczowi trudno zrozumieć.

Otóż przeciw temu można mieć tak bardzo du-

zo, że jakkolwiek i w wiedeńskim „Burgtheater“, i w paryskiej „Comédie française“, i w medjolańskiej „La Scala“ trafiają się również panowie, załatwiający swe prywatne interesy przy pomocy instytucji publicznej, wszelako żaden z nich nie miałby dość wileńskiej — grzecznie mówiąc — śmiałości i prostoty, by się z czemś podobnem głośno wyrywać.

Artystka na scenie jest dla publiczności tylko artystką i jedynie, jako artystka, hołdy odbierać tu może. Komu to trudno zrozumieć, ten daremnie ocierać się będzie o fotele pierwszorzędnych scen europejskich. Właściwe jego miejsce pozostanie zawsze u... Szumana.

*Widz z paradyżu.*

## Co skrzeczy plotka?

Po nad okrągłym dachem gmachu cyrkowego, gdzie czasową ma siedzibę teatr polski, rozpostarł swe przeogromne skrzydła czarne mistyczny potwór, znany niestety tak dobrze w każdym środowisku ludzkim, a zwany plotką.

Twór ten ohydny, pomimo, że krzywdę ludziom czyni, dziwną niestety cieszy się popularnością i tak się już rozzuchwiał, że nawet *opinia publiczna* udziela mu swego posłuchu — opinia, ta pani dostojna a mocna i władna, której każdy czy chce, czy nie chce ulegać musi.

Po nad okrągłym dachem czasowego przytułku teatralnego, rozpostarła swe skrzydła czarne złowieszczą plotka i skrzeczy rozgłośnie, a opinia publiczna słuchając jej skwapliwie, pyta się samej siebie zaafetowana:

— Czy to być może?

— Czy to być może, by w chwili, gdy ogół tutejszy, dzięki sprzyjającym warunkom, a może dzięki ofiarnej, ideowej pracy tak ubiegłych, zaczął się nareszcie interesować teatrem nie jako miejscem rozrywki, a już jako sprawą właściwej wagi, aby w tej chwili tak fatalnie się złożyło, że interesy teatru zostały jaknajniefortunniej pokierowane?

Plotka skrzeczy, jakoby teatr oddany został, już na przyszły sezon zimowy, w warunkach niezwykłych, bo choć jest instytucją publiczną, opartą w znacznej części na zasiłkach publicznych, oddanie to otoczone jest ciągle jakąś dziwnie bojącą się światła dziennego tajemnicą.

Ale że plotka wie nawet tajemnice, skrzeczy więc, że teatr został oddany działówce...

Więc cóż? Każdy człowiek ze społecznego punktu widzenia, powinien być przeciwie dla działówki jako kooperacji usposobiony bardzo przychylnie! Dlaczegożby nie? Oby się nietylko naszym sympatycznym aktorom jaknajlepiej działało! Oby nietylko oni, lecz wszyscy nasi znajomi, ba nawet niechby i niezajomi we wszelkie doczesne dodatki opływali... Dlaczegoż więc Tow. Popierania sceny z tego protegowania działówki robi taką bojącą się światła tajemnicę?

— Dłatego, skrzeczy plotka, że uznana prawda powiada, iż dobrobyt jednostki ani grup, ani narodów nawet nie powinien być osiągany kosztem *idei*! Są coprawda ludzie, którzy odczuwają ogromne zadowolenie z tego, że aktorzy nasi po zamknięciu tegorocznego sezonu, po wybraniu gaży, mają w kasie bankowej 6 czy 7 tysięcy rb. do podziału... Pozatymi zadowolonymi jest jednak-

że cały legion, który zapytuje: O co nam więcej chodzić powinno, czy o przelotnych ptaków artystów, czy o naszą stałą instytucję ideową, o nasz teatr? Czy posiadamy Tow. Popierania sceny, czy Tow. Popierania artystów? Artysty dzięki sprzyjającym warunkom, zarobili kilka tysięcy rubli, a co teatr, co rozwój sztuki zyskał na działówce? Składamy pieniądze na poparcie sztuki — w tym sezonie wydanie tych pieniędzy było niewłaściwe, bo sztuka z zasiłku naszego nie skorzystała nic, a artyści zasiłku nie potrzebowali. Działówka pracowała tylko dla swego interesu nie dając nic scenie polskiej, przeto oddanie działówce teatru na sezon następny jest krokiem niefortunnym. Działówka jest instytucją dorywczą, bezideową, absurdem byłoby wymagać od jej uczestników, aby nie prowadzili teatru w sposób rabunkowy. Im niewolno prowadzić inaczej, bo oni muszą myśleć przede wszystkim o sobie. To jest znana zasada każdej działówki, bo ta nic nie wkładając wspólną imprezę nic nie zyskuje, niczem ze sceną nie jest związana, skwapliwie wyzyskuje *dzisiaj*, bo *jutro* dla niej nie istnieje.

Bądźmy sprawiedliwi i zróbmy bilans artystycznego dorobku ubiegłego sezonu! Czy nam działówka pokazała choć jedną sztukę z bieżącego repertuaru i jaki był jej repertuar w stosunku do repertuarów lat poprzednich? Ach! prawda! Dano nam „Sienkiewicza w Koziegłowach“, „Łobuzów Krakowskich“ i owego niezapomnianego „Złodzieja“ p. Kiedrzyńskiego, wreszcie dano nam występy w starych, ogranych sztukach Przybyłko-Potockiej i Kamińskiego, ale występy te zawdzięczamy nie działówce, lecz wielkiej widowni cyrkowej.

Działówka w żadnym razie nie zapłaci honorarium dramaturgowi, w żadnym razie nie sprawi dekoracji, w żadnym razie nie sprawi kostjumów właściwych do sztuki historycznej, bo honorarium uszczupla jej wspólną kasę, bo o ile dekoracje i kostjumernia dla pojedynczego poważnego kierownika mają zawsze dużą wartość, dla zjednoczonej działówki są bez wartości, bo i cóż, w jaki sposób gromadka artystów, rozpraszająca się po sezonie, dzielić się będzie dekoracjami lub kostjumami, wreszcie meblami i rekwizytami?

Wilno posiada teatr od lat kilku dopiero, w Krakowie, Lwowie, Poznaniu, Łodzi istnieją teatry stałe i jednakże nigdzie żadnej działówce teatru nie oddają, wiedząc, że taka impreza zawsze do obniżenia poziomu artystycznego sceny prowadzi.

Plotka skrzeczy, że było aż trzech odpowiedziałnych i poważnych kandydatów na dyrektorów teatru wileńskiego, kandydatów którzy chcieli dać zobowiązania co do repertuaru, co do składu trupy, do sprawienia potrzebnej ilości dekoracji, kostjumów i że ich nawet do złożenia ofert nie powołano, a oni sami nie zgłaszali się, oczekując na praktykowane w całym świecie publiczne wezwanie Tow. Popierania sceny przez właściwe ogłoszenia w pismach. Ot, teraz, we wszystkich pismach polskich drukowane były wiadomości, że lwowski zarząd popierania sceny opracował warunki dzierżawy teatru i wzywa kandydatów na kierowników do przejrzania tych warunków i przedstawienia swoich. Ale czego u nas tego nie zrobiono? Dlaczego w *dziwnie tajemniczy* sposób z *dziwnym pośpiechem* oddano teatr na zasadzie jakiegoś niezrozumiałego widzimisię?

Tak skrzeczy plotka, opinia zaś publiczna słucha i dziwi się...

Quis.

## Moniści polscy.

Wszelki radykalizm na gruncie krakowskim — pisze korespondent „Gazety Kujawskiej“ — nie ma warunków pomyslnego rozwoju. W bliskim sąsiedztwie „Almae Matris“, księcia-biskupa i St. hr. Tarnowskiego warunków tych znaleźć nie może. Jeżeli pominiemy pewne radykalne warunki polityczne i radykalizowanie młodzieży, to zostaną nam rzeczy nieco trwalsze: „Krytyka“ i „Naprzód“. Pierwsza postępową i humanitarną, drugi wojowniczy, atakujący wprost — ku wielkiemu zgorzszczeniu „Czasu“, „Głosu Narodu“ i „Nowej Reformy“ — księcia-biskupa. Ale teraz oto pojawiło się w grodzie Krakusowym coś, w porównaniu z czem zblednie i „Krytyka“ i „Naprzód“.

Znany już dawniej z kilku swych ostrych wystąpień, krzewiciel ruchu etycznego, b. redaktor b. abstynenckiej „Przyszłości“, słynny monista i wielbiciel zapalony Haeckla, dr. Augustyn Wróblewski zapragnął ideje przez siebie wyznawane zaszczerpić w społeczeństwie polskim, w społeczeństwie całym, a więc tak wśród warstw inteligentnych, jak i najszerzych robotniczych. W tym celu zaczął z początkiem roku bieżącego wydawać dwa pisma: jedno dla inteligencji p. t. „Przyrodniczy pogląd na świat i życie“ (miesięcznik), drugie dla rzesz pracujących p. t. „Sprawy robotnicze“ (tygodnik). Pierwsze ma na celu wywołać rewolucję umysłową, zmienić z gruntu charakter umysłowości obecnej; drugie — znieść radykalnie obecny porządek społeczny i polityczny. Obydwa pisma mają jednak cechę wspólną: jest nią walka niemal ze wszystkimi i ze wszystkim, chęć zmienienia do gruntu całego obecnego porządku.

Zobaczmy więc bliżej, czego chce dr. Wróblewski, jakie ma poglądy i spiracje. Oto jako zdeklarowany monista żąda on, aby wszyscy przejęli się zasadami monizmu, aby już raz przekonano się, że pogląd na świat może być i jest tylko jeden, mianowicie — jak już głosi sam tytuł pisma — pogląd przyrodniczy. Pogląd ten można przedstawić w krótkich słowach mniej więcej tak: wszystko da się objaśnić przyczynowo, materialnie; nie ma wcale nadnaturalności, niema żadnych duchów i istot im podobnych, gdyż wszechświat jest tak szczerlnie wypełniony materją, że miejsca dla nich w nim nie staje; niema więc też wcale życia po śmierci — nauka stwierdziła, że ze śmiercią kończy się wszelkie życie i nie może być inaczej.

Te właśnie poglądy rozwija dr. Wróblewski w swem piśmie. Ale oprócz tego stawia sobie za zadanie walkę z istniejącymi obecnie poglądami. Program pisma zapowiadał: „Zadaniem pisma naszego jest wykład i propaganda przyrodniczego poglądu na świat i życie; krytyka stosunków, dotyczących religji i klerikalizmu hipokrytycznej etyki współczesnej, przesławianie i ocena całokształtu życia z punktu widzenia monizmu. Wszelkie poglądy przeciwne rozumowi ludzkiemu i doświadczeniu przyrodniczemu odrzucamy stanowczo“.

Dr. Wróblewski jest stanowczym przeciwnikiem religijnego poglądu na świat. Twierdzi on, że „wiedza jest prostsza i łatwiejsza dla dziecka i chłopca niż mitry religijne“. Co do moralności, to „moralnym jest każdy czyn świadomie skierowany do rozwoju osobnika i gatunku. W razie sprzeczności dobro gatunku przeważa“. Ludzie z takimi poglądami dążyć będą do zrealizowania ideału „wolny człowiek w wolnej gminie“.

To poglądy ogólne, zasadnicze. Odnosnie do

kwestji religijnych i stanowiska względem kleru organ monistów przypomina „Myśl Niepodległą“, jest od niej jednak o wiele radykalniejszy. Kwestje powyższe omawia w „Poglądzie“ stały współpracownik „Myśli Niepodległej“, prof. dr. B. Dybowski.

Jakkolwiek „Pogląd“ podejmuje zażartą walkę z klerem, to jednak powiada, że będzie się trzymał zasad Chrystusa, ale tylko tej części tych zasad, która głosi miłość powszechną; natomiast zalecanie Chrystusa, aby nadstawić policzek prawy, gdy już uderzono w lewy — „Pogląd“ odrzucał bo to pozwalałoby rozrastać się złu, a tem samem tamowało postęp. Precz z wojną dla samej tylko wojny — woła „Pogląd“ — ale walczy tam, gdzie trzeba zwalczać zło; głosimy miłość powszechną, ale umiemy też nienawidzić to, co na nienawiść zasługuje.

Czy w poglądach polskich monistów znajdzie się miejsce na patriotyzm? Owszem, moniści patriotyzmu nie rugują, pojmują go jednak zbyt — utopijnie. Według nich „polskość — to wielkie ideje zbratania ludów, upadek militarystyki, granic państw, wyznań religijnych, wszelkiego wyzysku i ciemności. „Polskość — to wysoka nuta swobody dla wszystkich, dźwięcząca w ogólnym akordzie rozwojowym gatunku ludzkiego“. Ale pomimo twierdzenia powyższe, nieco dalej spotykamy zdanie, że „sprawa narodowościowa jest przemijającą w organizowaniu się ludzkości. Z rozwojem dojdziemy wreszcie do zaniku państw i do federalistycznego powszechnego ustroju krajów i gmin“. Tak więc, jak widzimy, grupa krakowskich monistów chce stanowczo być proroczą.

Dla dopełnienia wiadomości o nowym ruchu dodać trzeba, że dr. Wróblewski zaczyna sobie zjednywać zwolenników i że myśli o założeniu „Wszechniczy Wolnościowej“.

Drugi organ tego kierunku — „Sprawa robotnicza“ — już w pierwszy numerze wystąpił do walki z obecnym ustrojem. W długim artykule wstępnym, pisany przez robotnika, pomiędzy wieloma innymi rzeczami znajdowało się wyraźne oświadczenie, że pismo to będzie antyklerykalne, antireligijne, antypaństwowe: — antiparlamentarnej.

Nazajutrz c.-k. prokuratorja pierwszy numer „Sprawy robotniczej“ skonfiskowała.

## Korespondencje.

Mińsk.

Zapowiedziany odczyt ks. Druckiego-Lubeckiego odbył się w „Ognisku“ 25 (9) b. m. przy zapełnionej sali. Prelegent naszkicował epokę, w której żył, kazał i pisał Skarga, — wspominał o Reju, o Janie Tęczyńskim, o Orzechowskim, o Fryczu Modrzewskim i na tem tle odmalował postać znakomitego kaznodziei XVI wieku. Krytycznego sądu ani własnego, ani opartego na poglądach pisarzy, o Skardze mówiących, prelegent nie dał, odczyt ilustrował drobiazgami nie wiele przyczyniającymi się do poznania całokształtu działalności Skargi, a zbyt może wielkie nadał znaczenie „duchowi słów Skargi, co rozkołysały dzwon, któremu imię Wieczność“.

Wogóle bogaty materiał faktyczny prelegent

zmarnował prawie, nie usystematyzował, nie ugrupował go, a słuchacza nużył zbyt przewlekłymi cytatami.

A szkoda, bo ks. Drucki-Lubecki ściga na swoje odczyty znaczny zastęp słuchaczy; należałoby wyzyskać tę rzadką sposobność, tembardziej, że na odczyt przybył znaczny zastęp młodzieży.

W prostym jasnym wykładzie, kim był Skarga, co zrobił, jakie znaczenie miała jego działalność w dziejach Polski — mógłby dać prelegent sporo wiadomości i rzucić krytyczne światło na działalność tego wpływowego zakonnika.

Odczyty ks. Druckiego-Lubeckiego stanowią sa za długie i przez to nużące.

Zakończono odczyt żywym obrazem: sześć żalobnych cór narodu, ustawiło gorejące lampjony przed portretem Skargi.

\* \* \*

Korespondent „Kurjera Litewskiego“ wniósł w siebie, że społeczeństwo mińskie łaknie teatru i że przedstawienia w czasie postu miałyby w Mińsku powodzenie duże.

Wileński teatr zachęcony tem, czy z własnych pobudek może — zjechał do nas i pierwszego dnia świecił w połowie pustkami.

Nie pomogło zapewnienie tegoż korespondenta „Kurjera Lit.“, że „program obejmuje trzy wyborne, pełne humoru a zarazem pozbawione trywjalnej drastyczności sztuki“, — na „Karykaturach“ Kisielewskiego gorszono się... kołyską na scenie.

„Bęben“ za to już był „moralniejszy“ i ściągnął liczniejszą publiczność, aczkolwiek w sztuce istotnie znajduje się daleko więcej dowcipów „tłustych“, niż... Kołyska w „Karykaturach“.

U nas dziwnie patrzą na teatr i na sztukę: wszystko co prawdziwe, co stanowi nieraz istotę życia, trzeba ukrywać skrętnie, gdyż niemoralnie jest przed młodzieżą tego rodzaju tematy poruszać czy rozstrzygać. Prościej byłoby chyba na nieodpowiednie sztuki dzieci nie brać, a nie zarzucać reżyserji, iż takie sztuki wystawia.

Poważny teatr nie jest salonową zabawą, lecz głębokiego wymaga zastanowienia, silnego odczucia, jest rzeczą kształcącą, zmuszającą do refleksji nad życiem, ukazującą się bez obłonek i parawaników.

„Karykatury“ Kisielewskiego należą do lepszych sztuk, a nie „demoralizującego“ nie mają w sobie. Wiele osób podobno „złękło się“ jednak sztuki.

„Kurjer Lit.“ zaś pisał w № 45: „Dnia 22 lutego (6 marca) odbyło się pierwsze przedstawienie („Karykatury“), które przeszło z ogromnym powodzeniem“. Już w № 46 t. j. następnym, to „ogromne powodzenie“ tak opisał tenże korespondent: „Nic dziwnego, że na pierwszym przedstawieniu we środę nie widzieliśmy wielu mieszkańców wsi, stale bywających na wszystkich widowiskach i koncertach zwłaszcza polskich, drogi bowiem są popsute... Ale czemuż nie było tylu mieszkańców Mińska?“.

Któż więc miał „ogromne powodzenie“? Artysty? — Ci grali poprawnie zaledwie, akcja nie szła żywo, brak zespołu i pewna monotonia — nie mogły wywołać entuzjazmu u widzów.

Kasa? — Ta pusta mocno była.

Największe prawdopodobnie „powodzenie“

miały powyższe sprzeczne informacje „Kurjera“.

Powodów trzeba szukać gdzieindziej. Każdy przyjezdny teatr może liczyć na powodzenie, o ile będzie miał dobry zespół, o ile będzie grał nie lekceważąc sobie „prowincjonalnej“ publiczności i najważniejsza — o ile będzie dawał przedstawienia w odpowiednim lokalu.

Sala „Sokoła“ ma niezłą, lecz małą scenę, jest nieestetyczna i niewygodna. W dodatku wszystkie drwi skrzypią, jakby miały drewniane zawiasy, każde krzesło trzeszczy przy dotknięciu tak okropnie, że strach bierze usiąść na niem, — czy to może stworzyć warunki dobre dla teatru?

„Bęben“ przeszedł lepiej, niż „Karykatury“ pod względem gry i kasowości. Na trzecie przedstawienie poszła „Czarna Plama“.

Tak się przedstawiają gościnne występy wileńskiego teatru w Mińsku.

\* \* \*

Dnia 27 lutego (11 marca) odbyło się posiedzenie Rady miejskiej, mające ważne dla miasta naszego znaczenie: asygnowano bowiem na tem posiedzeniu na potrzeby miasta 156,000 rb., z czego 66,000 rb. na rozszerzenie wodociągów, 25,000 rb. na ustawienie nowych akumulatorów i 65,000 rb. na nowy motor Diesel'a w celu rozszerzenia stacji elektrycznej.

W zeszłym roku zaledwie ustawiono Dieselmotor, a zapotrzebowanie energii tak wzrosło, że dziś nowoprzybywający abonenci nie są obsłużeni, co wywołało konieczność rozszerzenia stacji i zasilenia jej nową maszyną.

Mińsk na sprawy wodociągowe i elektryczne zwraca baczną uwagę i aczkolwiek może zbyt często, gdyż niemal corocznie coś dobudowuje lub dostawia, jednak ten sposób gospodarki nie naraża miasta na zbytne jednorazowe wydatki i — co najważniejsza — pozwala korzystać z najnowszych zdobyczy w dziedzinie techniki.

Na te cele miasto nasze posiada fundusz obligacyjny 493,000 rb., co przy zrealizowaniu stanowi około 428,000 rb.; z tych to sum będą ułożone nowe kolektory i rury wodociągowe około 5 wiorst długości i przełożone zostaną stare około 3 wiorst długości.

Jedną z bolączek miasta naszego jest komunikacja tramwajowa, piesza i kołowa.

Tramwaj przedpotopowy, kursuje z szybkością... żółwia.

Chodniki wąskie, ruchliwe w najobszerniejszym słowa tego znaczeniu (ciasno na nich i tak rojno, że środkiem ulicy publiczność chodzić musi), płytki i „deseczki“ podobne do klawiszów — są ruchliwe, co wiosną lub w dnie deszczowe pozwala przechodniowi mieć prysznic błotny z dołu fontanną automatycznie przy stąpieniu bijący i im ulica żywsza, więcej zaludniona, handlowa — tem chodnik węższy.

Kto nie był w Mińsku i nie doświadczał „spacerów“ takich, ten nie może sobie wyobrazić ciasnoty, tłoku, niewygód i straconego czasu, na co narażony jest codziennie niemal każdy mający sprawę w mieście mieszkaniac.

Należałoby miastu na tę stronę gospodarki zwrócić pilniejszą uwagę, są to urządzenia najpierwszej potrzeby.

Leszek Czarny.

## NA WIDNOKRĘGU.

Ostateczne wybory prezydium parlamentu niemieckiego — pisze „Kurjer Poranny“ — przyniosły wprawdzie zwycięstwo partjom lewicy, lecz kosztem przedstawiciela najliczniejszego stronnictwa socjalnej demokracji. Ponowny wybór Scheidemana mógłby być wzięty przez cesarza Wilhelma za pretekst do rozwiązania parlamentu; zapowiadano nawet meżliwość zamachu stanu przez narzucenie w drodze rozporządzenia cesarskiego na podstawie opinii Rady Związkowej nowej ustawy wyborczej. Stronnictwo narodowo-liberalne, którego znaczna część przy pierwotnych wyborach głosowała za Scheidemannem, obecnie solidarnie oświadczyło się przeciwko wyborowi socjalisty, z powodu znanej uchwały stronnictwa socjalno-demokratycznego, wzbraniającej swemu przedstawicielowi w prezydium uczestniczyć w aktach kurtuazji wobec cesarza.

Wobec wyboru wolnomyślnego Kämpfa na prezydenta, i narodowego liberała Paaschego na pierwszego wiceprezydenta, stronnictwo wolnomyślne uważało za swój obowiązek popierać kandydaturę Scheidemanna na stanowisko drugiego wice-prezydenta. Narodowi liberali nie mogli się odważyć na poparcie kogokolwiek z prawicy i postanowili oddać głosy za dotychczasowym drugim wice-prezydentem, wolnomyślnym Dovem, mimo, iż Dove nie kandydował, a jego stronnictwo głosowało za Scheidemannem. Partje prawicy zdecydowały się poprzeć nacjonalno-liberalny pomysł i tak się stało, że Dove wybrany został głosami prawicy i liberalów — wbrew własnemu stronnictwu. W tych warunkach nie przyjąłby oczywiście Dove mandatu, gdyby nie to, że socjalna-demokracja chcąc położyć koniec zamętom sama się zwróciła do niego z prośbą, aby się nie zrzekał godności, gdyż mimo, iż otrzymał ją z rąk prawicy, może być pewnym także zaufania całej lewicy.

Wyniki głosowań dały obraz stosunku sił stronnictw w parlamencie niemieckim ze wszęch miar pouczający. Główna zacięta walka, stoczona między prawicą i lewicą wykazała, że zjednoczone siły socjalistów, postępowców i narodowo-liberalnych tworzą ścisłą absolutną większość 192 głosów na 383 głosujących. Gdyby jednego głosu zabrakło Kaempfowi, wybór musiałby być dokonywany powtórnie. Już to samo wykazuje kruchość tej większości. Jeszcze bardziej krucha staje się ona przez to, że narodowo-liberali są czynnikiem zupełnie niepewnym, który niejednokrotnie łączyć się będzie z reakcją, tak, jak się to stało w chwilę potem przy wyborze Dovego. Większość w ten sposób wytworzona wynosi już 209 głosów na 360 głosujących, może więc zawsze narzucić wolę swoją parlamentowi. Wszęchwładnem stronnictwem w dzisiejszym parlamencie Rzeszy staje się zatem wobec tej konstelacji partja pierwszego wice-prezydenta Paaschego, jakkolwiek liczebnie co do siły zajmuje ona dopiero czwarte z rządu w Izbie stanowisko, po socjalistach, centrum i konserwatystach.

Trzy te najliczniejsze stronnictwa nie mają swego przedstawiciela w nowym prezydium, Piąte z rządu co do liczebności stronnictwo wolnomyślne, zajęło natomiast aż dwa stanowiska — prezydenta i wice-prezydenta. Już sam ten zewnętrzny układ stosunków wskazuje, jak anormalne jest całe położenie, w jakim znajduje się

niemieckie ciało prawodawcze. W tem anormalnem położeniu deputowani polscy przez głosy oddane na klerykała Spahna przeciwko wolnomyślnemu Kaempfowi i przez niewzięcie udziału w wyborach obu wice-prezydentów, zaciągnęli się w szeregi reakcyjnej mniejszości. Jest to krok ze wszęch miar niedorzeczny i świadczący o nieubłaganej ciasnocie widnokregu politycznego — krok, który prawdopodobnie gorzko jeszcze przyjdzie odpokutować w dalszym rozwoju zdarzeń.

Prasa lewicowa niemiecka tryumfuje słusznie, że pierwsza próba narzucenia parlamentowi woli błękitno-czarnego bloku, w którego skład weszli i przedstawiciele polscy, skończyła się jaskrawym fjaszkiem. Nowa większość zabiera się już energicznie do pracy. Pierwszym przejawem jej energii ma być zmiana regulaminu w tym duchu, że interpelacje będą mogły być roztrząsane bez względu na stanowisko, jakie wobec nich zajmie kanclerz, i że dyskusje będą się mogły kończyć wnioskami, wyrażającymi aprobatę lub naganę dla stanowiska rządu. Będzie to inowacja, której dotychczas nie znał parlament niemiecki. Inowacją będzie także wprowadzenie „krótkich zapytań“ według wzorów angielskiej Izby gmin. Po przeprowadzeniu tych zmian lewica zamierza przystąpić do gwałtownego ataku na samą zasadę nieodpowiedzialności parlamentarnej kanclerza.

Prawdopodobnie jednak, nim na porządku dziennym staną kwestje zasadnicze, wypadnie parlamentowi zająć się sprawą aktualną, na tle której niewątpliwie zostanie stoczony bój zacięty pomiędzy konserwatystami i lewicą, głównie socjalną demokracją.

Sprawą tą jest ruch strejkowy w Westfalji, który się wzmacnia nieustannie. Usilna agitacja wśród robotników spotyka się z niemierną energiczną kontragitacją organizacji chrześcijańskich, popieranych przez centrum parlamentarne. Żywioły konserwatywne domagają się interwencji rządowej i w przewidywaniu zaburzeń władze ściągają do centrów produkcji węglowej znaczne siły zbrojne.

Z Dortmundu ostatnie telegramy przynoszą wiadomość, że proklamowany przez delegacje górnicze strejk węglowy został przyjęty z entuzjazmem niesłychanym przez 70 zgromadzeń, odbytych w całym okręgu westfalsko-nadreńskim, w których uczestniczyło 32 tys. górników. Wielu członków organizacji centrowych oświadczyło, że wbrew dyspozycji organizacji przyłącza się do strejku.

Organizacje strejkujące rozporządzają funduszem czteromilionowym, dającym możność utrzymania bezrobocia dwutygodniowego.

Ruch przeniósł się i do kopalń górnośląskich. Tu daje się zauważyć większa jednomyślność. Żądania skierowane zostały do zarządów kopalń przez organizacje polskie, socjalistyczne i chrześcijańskie.

W Anglii sytuacja bez zmiany. Życie przemysłowe zamiera w coraz to nowych okręgach.

Narazie przerwane bezpośrednie rokowania delegatów robotniczych z rządem, będą wznowione. Krążą pogłoski, jakoby większość właścicieli kopalń znacznie zmiękła i była usposobiona do przyjęcia propozycji Asquit'a. W takim razie najuporczywsi kapitaliści zostaliby zmuszeni działać na własną rękę. Gdyby ta wiadomość została potwierdzona, należałoby spodziewać się rychłego zakończenia zatargu. Tajemnica, jaką są otoczone wszystkie układy, jest jednak zbyt surowo prze-

strzegana, aby można było przedostać się przez nią i poznać istotny stan rzeczy. Prasa gubi się w domysłach i przypuszczeniach, a nastrój istotny obu stron i ewentualne jego konsekwencje pozostają zagadką.

## Jerzy Sorel i syndykalizm.

Strajk górników angielskich, którego wybuch przypisywany jest wpływowi syndykalizmu francuskiego, daje powód „Neue Freie Presse“ do skreślenia ciekawych uwag o tym ruchu, mało u nas znanym jeszcze, mimo, iż nabiera on coraz poważniejszego znaczenia. Organ giełdy wiedeńskiej przypomina, że w Boulogne sur Mer żyje twórca tego ruchu—Jerzy Sorel. Jego najbardziej znane dzieło nosi tytuł: „Dyskusji o gwałcie“. Mówi w tej książce sam o sobie: nie jestem ani profesorem, ani pisarzem popularnym. Nie mam także ochoty ubiegać się o kierownictwo stronnictwa. Oddaję tylko ogółowi moje notatki, w których spisałem litery mego własnego alfabetu.

Czego chce Sorel i jak doszedł do swych poglądów i do rozwinięcia idei syndykalizmu? Jest to jedna z tych zastanawiających historii, które dowodzą wpływu filozoficznych doktryn i zupełnie abstrakcyjnych mniemań na życie codzienne, na społeczeństwo i na państwo. Francuski filozof Bergson, którego nauka stanowi teraz coś w rodzaju mody, jest zażartym nieprzyjacielem wszelkiego racjonalistycznego sposobu myślenia. Według jego pojęcia gienjusz ludzki otrzymał od natury chwytny ramiona, dzięki którym nie zdając sobie sprawy z poszczególnych ogniw łącznych i nawet nie czując potrzeby logicznie zamkniętego argumentowania dowodowego, może szukać nowych prawd i dokonywać wielkich dzieł. Bergson nazywa to poznanie, które od razu z piwnic znajduje drogę do światła — intuicją. Filozofia Bergsona, która potęgę intuicji stawia znacznie wyżej, niż potęgę gruntownego i refleksyjnego rozumu, miała bardzo silny wpływ na Jerzego Sorela.

Już oddawna był on przeciwnikiem tego socjalistycznego kierunku, który przez wpływ na prawodawstwo i przez środki działań parlamentarnych chce dokonać przemiany społeczeństwa. Wysztycha Jauresa jako dobrego i przyjemnego profesora średnich klas; drwi z przywódców robotniczych, którzy jako deputowani boją się żeby ich nie uważano za brutalnych barbarzyńców; twierdzi, że przesunięcie punktu ciężkości ruchu socjalistycznego na politykę osłabiło świadomość walki klasowej w przemyśle. Sorel nie chce racjonalistycznego socjalizmu i nienawidzi intelektualistów, którzy stoją na jego czele. Szukają nieustannie rozumnych racji, chcą mieć zawsze dowody. Polityka, zdaniem Sorela, zrujnowała siłę proletariackiej klasy w całej Europie. Wina za to nieszczęście spada na Lassalle'a, a niemieccy socjaliści, mimo protestu Karola Marxa w programie gothajskim weszli na tę drogę.

Twórca syndykalizmu chce socjalizmu po myśli filozofii Bergsona, który zresztą sam jest jednym z najbardziej pokojowo usposobionych myślicieli, tak samo zresztą, jak Hegel, z którego skarbnicy myśli czerpali Marx i Lassalle. Sorel — czytamy w „Neue Freie Presse“ — chce socjalizmu intuicji. Nie rozumować, nie mędkować, nie budo-

wać całych systemów, a przedewszystkiem: precz z polityką—oto są główne zasady jego politycznej nauki. Socjalizm intuicyjny, czerpany z nastroju klas proletariackich, żąda tedy walki. Nie trzeba się dopiero pytać, czy ta walka w specjalnym wypadku ma widoki powodzenia, czy budzi nadzieje zwycięstwa. To byłoby pomyślane zbyt racjonalistycznie, zbyt intelektualnie. Socjalizm według Sorela musi czynić to, do czego pędzi go jego instynkt, co czuje przez intuicję w sobie jako swoją najwewnętrzniejszą naturę. Tem czemś — jest strajk, o ile to być może strajk gieneralny, strajk nieustanny, strajk w tym celu, aby kapitału nie zostawić ani przez chwilę w spokoju i jego siłę odporną aż do wyczerpania osłabiać i paraliżować.

Socjaliści niech nie będą—według Sorela—podobni do tych ludzi z przed wieków, którzy dostawszy się do rzymskiego państwa, wstydzi się swojego barbarzyństwa, szli uczyć się do sofistów i wchodzili w związek z chylącą się do upadku łacińską cywilizacją. Zdanem Sorela trzeba szorstko wziąć się do świata. Przejście do innego ustroju według niego nie będzie spacerem po różach i dokona się wraz z katastrofami, tak jak i warstwy ziemi i istoty organiczne wytworzyły się wśród potężnych przewrotów. Szczytem nauki Sorela jest idealizowanie gwałtu, a nawet—piękna gwałtu. Sorel upaja się estetyką masowych ruchów i poruszeń wielkich namiętności. Powtarza ustawicznie, że nic wielkiego nie stało się, nie może się stać bez wojny. Nic go nie obchodzi spustoszenia. Świat jak skorupiak musi się naprzód cofnąć, jeżeli się chce naprzód posunąć — oto konkluzja sorelizmu.

Kilku przyjaciół i zwolenników Sorela założyło wraz z nim w Montpellier konfederację pracy. Myśl wyszła podobno od Fernanda Pellontier, drobnego urzędnika, którego imię stało się głośnym, gdy podjął plan stworzenia w Paryżu Giełdy Pracy. Konfederacja Pracy — wyjaśnia „N. Freie Presse“ — jest wielką dźwignią dla syndykalistów, narzędziem, którem się posługiwali i posługują z największą bezwzględnością. Ideje Sorela przeprowadzone są czynnie przez konfederację; strajki kolejowe, pocztowe, węglowe itp. zmierzają do niszczenia całej maszyneryi przemysłu i do postawienia klasy pracującej w ostrem przeciwieństwie do innych klas. Akcja ta nie chce wiedzieć o ewolucjach, o powolnych przemianach, o racjonalistycznych metodach: zwalcza pokój społeczny jako sprzeczny z intuicją robotniczą, która domaga się wojny na całej linii.

Tak się przedstawiają w krótkim streszczeniu poglądy publicysty wiedeńskiego na istotę i cele syndykalizmu francuskiego. Ze cechuje je znajomość przedmiotu — to nie ulega wątpliwości, z drugiej strony jednak pewna tendencyjność w oświetleniu.

Bardziej wyczerpujący, a gwarantujący bezstronność artykuł w tej kwestji będziemy mogli dać naszym czytelnikom — mamy nadzieję — niezadługo.

## KRONIKA.

= Za nakarmienie głodnego.

„Riecz“ pisze, że prawdopodobnie wkrótce w skromnym lokalu naczelnika ziemskiego w pow. carewskim, gub. astrachańskiej rozważana będzie sprawa, która może zwrócić na

siebie uwagę całego świata cywilizowanego. Niejaki Koszelew oskarżony jest o... rozdawanie mąki ofiarom głodu. Prześpięstwo to, jak się okazuje, przewidziane jest w art. 27-ym ustawy karnej, jako pogwałcenie prawnych rozporządzeń władzy. Istota przestępstwa polega na tem, że rozdana mąka była zakupiona za pieniądze, ofiarowane przez Tow. Wolno-ekonomiczne w Petersburgu. Jak wiadomo, rząd pozwolił na rozdawanie zapomóg wyłącznie Czerwonemu Krzyżowi i duchowieństwu prawosławnemu, usuwając społeczeństwo od pomocy dla ofiar nieurodzaju.

#### == Odkrycie bieguna południowego.

Do Europy nadeszła wiadomość, że kapitan Amundsen, norweg, dotarł do bieguna południowego. Norwegja uznała fakt ten za święto narodowe. Tym razem istotnie bodaj mamy do czynienia z prawdziwym odkryciem naukowym, a nie z humbugiem amerykańskim, który przed trzema laty wywołał tyle hałasu z powodu rzekomego odkrycia bieguna północnego przez Cooka i Peary'ego. Świat uczony żywi o wiele większe zaufanie do wiadomości, nadesłanych przez Amundsen. Jednocześnie jednak kapitan Scott, angiłk, telegrafuje również o dokonaniem przez siebie odkryciu bieguna południowego. Rozpocznie się zapewne walka o zaszczyt pierwszeństwa. Poważni uczeni wogóle nie przywiązują wielkiej wagi do faktu dotknięcia stopą ludzką tego idealnego punktu na kuli ziemskiej. Uważają to raczej za sport.

#### == I-szy kongres powszechny narodowości.

W Paryżu od dnia 16 do 20 czerwca n. st. odbywać się będzie I-szy kongres powszechny narodowości.

Na kongresie tym rozpatrywane będą kwestje następujące:

1) Przyczyny przebudzenia narodowości w wieku XIX i następstwa tego przebudzenia. (Referent: profesor Sorbony, Karol Seignobos).

2) Narodowości i pacyfizm. (Referent: Emil Arnaud, wiceprezes Międzynarodowego Biura Pokoju w Bernie).

3) Feminizm u różnych narodów. Żądania i metody. Referentka: Lidja Pissarzewska, prelegentka w Collège libre des Sciences Sociales).

4) Ruch historyczny i autonomiczny. (Referent: Lectaconnoux, docent).

5) Organizacja kooperatywy narodowości w celu wzajemnej obrony praw. (Referent: J. Nowikow).

Biuro Centralne prosi komitety narodowe różnych krajów o sporządzenie na ten kongres odpowiednich raportów przez specjalistów. Raporty te powinny nadejść przed dniem 20 maja r. b. do sekretarjatu Biura, który zakomunikuje je referentom wymienionym.

Między członkami komitetu wykonawczego kongresu znajdują się: Emil Arnas, Wiktor Bérard, współpracownik „Revue de Paris“, Fournier, Lectaconnoux, Leygue, senator, Meunier, poseł, dr. Rivière, Seignobos.

#### == Enrico Ferri i socjaliści.

Z Rzymu nadeszła sensacyjna wiadomość, że wybitny socjalista włoski, Enrico Ferri, profesor prawa karnego w uniwersytecie rzymskim, złożył swój mandat poselski. Przyczyną tego było nieporozumienie na tle wojny trypolitańskiej. Ferri, jak i wielu innych socjalistów parlamentarnych, aprobował wyprawę trypolitańską, czem wywołał niezadowolenie wśród swoich wyborców. Pod naciskiem tych ostatnich zdecydował się na wystąpienie z parlamentu. Ten krok Ferriego jest wielką stratą zarówno dla parlamentu włoskiego, który traci w nim jednego z wybitniejszych deputowanych, jak i dla obozu rewizjonistów włoskich. Socjalistyczny organ „Avanti“ zamieścił list Bebla, w którym leader niemiecki ostremi słowami potępia Ferriego i dodaje, że oddawna już za socjalistę go nie uważa.

#### == Nowy dramat Przybyszewskiego.

W teatrze lwowskim wystawiono ze znacznym powodzeniem najnowszy dramat w 3 aktach St. Przybyszewskiego, p. t. „Topiel“. Prasa lwowska odzywa się z wielkimi pochwałami o sztuce.

#### == Piątynina ze świętami.

Arcybiskup Trydentu zniósł w myśl papieskiego „Motu proprio“ między innymi święto Matki Boskiej Gromnicznej (2 lutego). Sprawą tą zajmował się sąd w Meranie. Pewien bowiem budowniczy kazał robotnikom pracować w ten dzień, gdyż święto zostało zniesione. Jeden z robotników nie zjawił się do pracy, za co został wydalony. Robotnik zaskarżył budowniczego, a sąd zasądził budowniczego, motywując to tem, że państwo nie uznaje zniesienia świąt i uważa dzień 2 lutego za święto.

#### == Niemoralny moralizator.

W Berlinie policja aresztowała pastora Heniksa, sekretarza Związku walki z pornografią. Powodem aresztowania było to, że przeciwko Heniksowi wpłynął do policji od kilkunastu ojców szereg skarg, że Heniks starał się zwabić ich synów w celach niemoralnych.

#### == W sprawie p. Ketty Maleckiej.

Pisma angielskie z powodu znanego procesu obywatelki angielskiej, p. Maleckiej, umieściły listę osób, które nadesłały składki na utworzenie sumy kaucyjnej 20 tysięcy rubli, potrzebnej dla zwolnienia w swoim czasie panny M. z więzienia.

Sumę powyższą przekazano telegraficznie obrońcy p. Maleckiej, mecenasowi Papieskiemu, dla złożenia jej, jako kaucji, przez konsula angielskiego w Warszawie, p. Clive-Bayley.

Jak się okazuje, większe sumy nadesłali:

Sir Mayor Esq. (wyższy urzędnik ministrerjum oświaty) 3 tysiące rubli (300 funtów sterlingów), po 1000 rubli: sir Honbury (poseł do parlamentu) miss Sidgwich (siostra byłego ministra Balfoura), sir Noel Buxton esq. (poseł do parlamentu), sir George Trevelyan esq. (znany pisarz angielski), miss Emma Holt (kuzynka lorda Courtung, 600 rubli — sir Harben esq., po 500 rubli: lady Victoria Baxton (córka lorda Gainsborough), miss Mabel Baxton, sir George Cadbury esq. (przedstawiciel znanej firmy kakao w Birmingham), sir Bunsen syn znanego fizyka, po rubli 100: sir Bertrand Russel (prof. uniwersytetu w Cambridge), sir Browne (prof. uniwersytetu w Cambridge), sir Philip Morrel (poseł do parlamentu), sir Horace Darwin (syn genialnego uczonego) i t. d.

Inne sumy wahają się od 50 do 10.

## Treść numeru.

„Sól ziemi“ — L. A.

Przemysł i klasy społeczne — M. Römera.

Listy z Warszawy P. M.

Z doby Kołłątajowskiej — J. Sorokowicz.

Jubileusz Skargi.

Król Duch — W. Niedziałkowskiej.

Bliskie a nieznane — bh.

Nasz doświadczony bywalec teatralny (List do redakcji).

O czem skrzeczy plotka? — Quisa.

Moniści polscy.

Jerzy Sorel i syndykalizm.

Korespondencje, Na widnokręgu, Kronika.

Odcinek: „W budzie“ — J. Augustynowicza.

## „Dziennik Petersburski“

Organ Kolonji Polskich w Cesarstwie Rosyjskim.

Wychodzi codziennie oprócz poniedziałków.

Prenumerata rocznie 6 rb., półroc. 3, kw. 1.50  
z przesyłką 8 rb., 4 rb., 2 rb.

PETERSBURG,

Włodzimierski Prospekt № 13.

## Informator Handlowy.

**BIURO PRZEPISYWAŃ**  
A. Skarzyńskiej

Wilno, Tatarska 12. Telefon 1002.  
POŚPIECH I DOKŁADNOŚĆ.

SZEW C

**T. KRZYŻANOWSKI**

Wilno, Bonifraterska (Preobraż.) № 8.  
Obuwie gotowe i na obstalunek.

**St. Stefanowski i J. Marciniak**

Pracownia kostjumów, okryć oraz futer  
damskich

Wilno, ulica Wielka № 20a.

Przyjmujemy zamówienia z własnych i powierzonych materiałów. Wykonanie staranne i akuradne.

# KAZIMIERZ ZIMMERMAN

technik budowlany.

Sumiennie i szybko wykonywa: kosztorysy, projekty domów i dekoracji  
wewnętrznych.

Wilno, zaulek Jurjewski d. Węclawowicza № 3 m. 9.

Żądajcie szczegółowego programu  
Największej w Europie  
**SZKOŁY KROJU i SZYCIA**  
prof. K. LEWAŃSKIEGO

Centralna szkoła na Litwie i zarząd  
oddziałów: Wilno, Wielka 27, (nad  
księgarnią Zawadzkiego).  
Tamże do nabycia: **FORMY BIBUŁKOWE**,  
żurnale, manekiny i maszyny do  
szycia.

Żądajcie wszędzie „ODOBRIN“  
tylko MICHAŁA LEBIEDIEWA.

Tępi odciski



i brodawki z korzeniem.

## “NOWA GAZETA”

WIELKI ORGAN POSTĘPOWY I DEMOKRATYCZNY

poświęcony polityce, sprawom społecznym oraz literaturze i sztuce.

Wychodzi dwa razy dziennie z licznymi dodatkami.

„Nowa Gazeta“, prócz zasadniczej treści, obejmuje następujące dodatki: dodatek  
codzienny p. n. 1) „Gazeta Handlowa“ poświęcony sprawom handlowo-eko-  
nomicznym.

Dwa tygodniowe dodatki: literacko-artystyczne p. n. 2) „Literatura i sztuka“  
i popularno-naukowy p. n. 3) „Nauka i Życie“

Tygodniowy 4) **Dodatek Powieściowy**

układu książkowego, zawierający wybór najlepszych powieści, oraz artykuły i  
korespondencje prowincjonalne, zamieszczone w dodatku p. n.

5) „Echa Prowincjonalne“

„Nowa Gazeta“ pomieszcza w różnych działach 3 powieści.

„Nowa Gazeta“ jest w zakresie spraw politycznych organem najaktualniejszym.  
W zakresie literatury, sztuki i nauki jest jednym pismem codziennym, w pełni  
uwzględniającym wszystkie przejawy w tych dziedzinach. „Nowa Gazeta“ ofia-  
ruje swym prenumeratorom za małą dopłatą:

„Wielki Atlas Królestwa Polskiego“.

Redaktor naczelny **St. A. Kempner**. Redaktor liter. **J. Lorentowicz**.

**Prenumerata** rocz. 9 rb. półrocz. rb. 4 k. 50 kwart. rb. 2 k. 25, mies. k. 75, a  
nadto 10 k. mies. za odnośnienie. Na prowincji: rocz. rb. 11. półrocz. rb. 5 k. 50,  
kwart. rb. 2 k. 75, mies. k. 95. (W Łodzi z odnośnieniem do domu rb. 1). Zagra-  
nicą: rocz. rb. 19 k. 20, mies. rb. 1 k. 60.

Adres: Warszawa, ul Szpitalna 10. Tel. 89-66.

Sklep domowych wyrobów wełnianych

## A. MOHLÓWNY i S-ki

W WILNIE, UL. WIELKA № 10.

POLECA: **SZEWIOTY** NA UBRANIA MĘSKIE I DAMSKIE, LETNIE  
i ZIMOWE.

PLEDY, CHUSTKI, KÓLDRY, DERKI, KILIMY, PŁÓCIENKA BAWELNIANE KOŁO-  
ROWE i t. p.



## J. MACIEJEWSKI

Mińsk lit. Zacharzewska 70 (vis a vis hotelu Odessa).

### ZAKŁAD RYMARSKO-SIODLARSKI

Siodła, wszelkie zaprzęgi, chomonta robocze, kufry,  
i wszelkie artykuły podrużne i galanteryjne.